

**Ks. Jan Twardowski**

# **Zeszyt w kratkę**

## O ZNAKU KRZYŻA

Chciałbym opowiedzieć, kto i co mi się przypomina, kiedy rysuję na sobie znak krzyża, mówiąc: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Najpierw przypominają mi się wasze mamusie i moja też. Przecież ona pierwsza uczyła mnie tego znaku. Gimnastykowała moją rękę, którą teraz podnoszę Najświętszy Sakrament. Komenderowała: „Na lewo, na prawo. Dotykaj czoła, a nie nosa. Serca, a nie blaszanego guzika. Ramion, a nie szelek”. Mówiła jeszcze, że dziewczynka, przechodząc przed krzyżem przydrożnym w czasie wakacji, powinna się przeżegnać, a chłopiec zdjąć czapkę.

Tak mi się jednak zdarzyło, że przechodziłem kiedyś w lipcu koło wiejskiego, wysokiego krzyża. Wiatr zerwał mi czapkę pełną upału wprost do stawu, na którym białe i żółte grązele chowały kwiaty pod wodę. Zanim wy łowiłem czapkę kijem do poprawiania rolety, a trwało to wyławianie bardzo długo, bo stale przeszkadzała sinozielona trzcina, babka wodna i czołgający się tatarak o trój-bocznej, czerwonej u podstawy łodydze - przechodząc przed wiejskim krzyżem rysowałem na sobie znak krzyża świętego, tak jak dziewczynka.

Jak często teraz, kiedy przyjdzie się żegnać, choćby już opadły ostatnie liście, a powietrze pachniało bliskim śniegiem - staje mi w oczach ten stary, wiejski krzyż z czasów szkolnych.

Czerwony motyl dotykał ran Pana Jezusa, opodal trzy grzyby pachniały już Wigilią.

To, co było dawno, najlepiej się pamięta.

Poza tym, w tym dniu, kiedy zostałem księdzem i nie jadłem obiadu ze wzruszenia, choć podano mi zsiadłe mleko z kartoflami, nie mogłem się nawet porządnie przeżegnać, bo trzymałem stale w rękach pół tysiąca obrazków do rozdawania.

Wtedy sama mamusia mnie przeżegnała: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Czasem kreślisz znak krzyża byle jak, łapu-capu, jakbyś wojsko owadzie odganiał, a ja nie potrafię tak szybko, bo przecież tyle mi się przypomina.

## O OCZACH MATKI BOŻEJ

Na obrazie częstochowskim ma oczy brązowe. Na ostrobramskim - srebrne.

W wiejskim kościele, w którym modliłem się kilkanaście lat temu, miała oczy niebieskie.

Pamiętam, ile razy odprawiałem Mszę świętą, podnosząc wysoko na rękach ukrytego Pana Jezusa, patrzyłem wprost w Jej oczy - były niebieskie.

Kiedy po kopaniu kartofli spadał pierwszy śnieg, palono po raz pierwszy w piecu, zakładano zimowe palta, przylatywały gile, zamarzała rzeka - powtarzałem sobie na pamięć w coraz dłuższe wieczory, że Jej oczy były naprawdę niebieskie.

Któregoś dnia stary wiejski kościelny otworzył drewniany kuferek, w którym przechowywał swój mleczny ząb i fotografię z pierwszej Komunii świętej. Zobaczyłem na wewnętrznej pokrywie przyklejony obrazek Matki Bożej. Miała w kuferku szare oczy. Takie duże, jakbym na nie patrzył przez lornetkę, a takie zmęczone jak oczy matki, kiedy długo w domu szyje.

Nie wiemy, jakie miała oczy, niebieskie czy czarne. Na pewno uważne, zgadujące.

W Kanie było wesele. Wielka radość. Matka Najświętsza miała oczy zgadujące. Dostrzegła, że zabrakło wina. Już ostatni dzbanek pusty. Wszyscy się bawią. Zabrakło wina - co będzie?

Poprosiła Jezusa o cud. Pan Jezus uczynił pierwszy cud dla zakochanych.

Czasem prosimy o coś bardzo małego, a dzieją się wielkie rzeczy.

Miała oczy zgadujące, od razu dostrzegła, że ludziom czegoś brakowało do szczęścia.

Jakie masz oczy, dziewczynko?

Kiedy byłaś na choinkowej zabawie, miałaś oczy szczęśliwe.

Gdy zimą biegasz w parku po śniegu - masz oczy uśmiechnięte. Mróz aż parzy, koło nosa biegają iskry śniegu. Kiedy wyciągasz język, spada śnieżynka - może Pan Jezus od razu przemieni ją w kroplę wina. Buzia pełna cudownego smaku, biała rękawiczka spada z sanek i leci jak żywe pióro gołębie. Czy potrafisz wtedy dostrzec, że na śniegu wróbel umiera z głodu? Tak się ogrzewał w kominie, że umalował się na czarno, wyszedł teraz na śnieg i ma taką minę, jakby się chciał grzecznie uklonić przed śmiercią.

Wszystko widzisz, a może tego wróbla nie dostrzegasz? Trzeba mu rzucić coś do jedzenia.

Pewna dziewczynka miała tak bystre oczy, że wszystko zauważyła. Opowiadała, że jedna koleżanka jest zezowata, druga pucołowata. Tymczasem w szkole nie umiała zauważyć, że pani nauczycielka była bardzo zmęczona.

Pewien chłopiec założył okulary, ale nie zobaczył, że tatuś przy biurku pracuje, i wył jak dziki osioł. Inny miał tak bystry wzrok, że dostrzegał z daleka w kawałku granitu błyszczącą mikę. Mieszkając długo na wsi zauważył, że kiedy na wiosnę przylecą skowronki, szpaki, zięby i bociany, a nad stawami przefruną dzikie gęsi - niebawem ukazuje się pierwsza świeża trawa. Zapamiętał, że żaden grzyb nigdy nie jest zielony, że żyrafy to najwyższe zwierzęta. Policzył, że wiolonczeła ma cztery struny. Zobaczył, wybiegając po deszczu do ogrodu, że kiedy mokro, wszystko wygląda inaczej. Umiał nawet dostrzec, że ciocia nie ma głowy, kiedy wygląda oknem. Pewnego dnia wszedł do mieszkania. Nie wytarł butów o słomiankę, zostawił na podłodze czarne plamy - zapomniał, że mamusia potem musi się schylać i na klęczkach szorować podłogę.

Trzeba mieć oczy zgadujące, żeby wszystko zauważyły.

Pan Jezus uczynił pierwszy cud dla zakochanych.

## O TRZECH KRÓLACH

Pewnego dnia odwiedziłem chorą dziewczynkę. Czowała się już lepiej. Siedząc na łóżku oparła o zieloną kołdrę szufladkę wyjętą z biurka. Wywróciła do góry dnem i ustawiała na niej szopkę, szukając figurek powycinanych z papieru, płaskich, pomalowanych po jednej stronie.

Szopka miała trzy wejścia: osobne dla zwierząt, dla pasterzy i królów. Zacząłem pomagać przy ustawianiu, ale myliłem się, wciąż jakiś osioł chciał przejść przez królewską furtkę i wciąż jakiś król czekał w kolejce razem z osłami.

W pewnej chwili, kiedy trzymałem w ręku wyciętego z papieru bladego anioła, aby go ustawić na dachu szopki, zobaczyłem nad łóżkiem dziewczynki obraz. Zdziwiłem się - Trzej Królowie z darami dla małego Jezusa. Prawdomówni jak sumienie.

Zwykle nad łóżkiem dziecka wisi obrazek Matki Bożej, Anioła Stróża, albo pamiątka pierwszej Komunii świętej. Nagle... nad zieloną kołdrą, gromadą powycinanych z papieru zwierząt, ludzi i aniołów - Trzej Królowie.

Ogromnie mi się głupio zrobiło, że tak rzadko nad łózkami dzieci spotykamy takie obrazy.

Czytałem, że Trzej Królowie po latach przyjęli chrzest, zostali świętymi, po śmierci ciała ich pochowano w kolońskiej katedrze. Czy modlimy się do nich? Przecież mają pełne ręce darów i sami z nimi przybywają.

Teraz podam trzy wiersze. Dla każdego z Trzech Królów po jednym.

### WIERSZ DO PIERWSZEGO KRÓLA

Królu, coś przywiózł złoto dla Jezusa  
i Najświętszej Matki, gdy mojej mamusi zbraknie na wydatki,  
o, betlejemski królu mój, z pieniądzem przy nas zawsze stój.

- O co mamy się do niego modlić?
- O pieniądze.

### WIERSZ DO DRUGIEGO KRÓLA

Królu, żywicą pachnący,  
przed Bogiem leżący plackiem,  
niech płonę jak lipiec gorący.

- O co mamy się do niego modlić?
- O to, żeby nasze serce płonęło jak kadzidło  
z miłości do Pana Jezusa.

### TERAZ WIERSZ DO TRZECIEGO KRÓLA

Królu, który przywiozłeś mirrę, lecznicze drogie zioła,  
spraw, żeby nie było anginy, grypy, kaszlu, chrypki.  
żeby tatuś był mocny jak wieloryb,  
my z mamusią jak zdrowe rybki.  
Strzeż gardła, ucha, brzucha mojego,  
broń od lekarstwa paskudnego,  
bez termometru przy mnie stój,  
chcę biec na łyżwy, królu mój.

O jakim królu mowa? - O tym, który przywiózł do Betlejem lecznicze zioła - mirrę. Módlmy się do niego o zdrowie.

Mądrzy królowie. Słusznie nazywają ich mędrkami.

Wiedzieli, gdzie dać. Nie w hałaśliwym mieście, ale w cichym Betlejem.

Wiedzieli, w jaki sposób dać. Nie oddawać na bagaż, ale przynieść osobiście.

Wiedzieli, kiedy dać. W kilka godzin po ich przejeździe pojawił się anioł świętemu Józefowi i powiedział:

- Uciekaj z Matką Najświętszą i Jezusem do Egiptu.

Wiedzieli, że dary trzeba przynieść, aby się przydały na długi pobyt w obcym kraju.

Dary Opatrzności Bożej czasem przychodzą punktualnie na pięć minut przed dwunastą.

## O PTAKACH NIEBIESKICH

„Przypatrzcie się ptakom niebieskim, przypatrzcie się liliom polnym”. Pan Jezus rozkazał przypatrywać się niebieskim ptakom i kwiatom. Co to znaczy?

Czy to znaczy, że mamy przypatrywać się ptakom niebieskiego koloru? Takim ptakom, które wyglądają, jakby się wykapał} w niebieskim atramencie do złotych piór? Jest taki ptak zupełnie niebieski, nazywa się zimorodek. Mieszka nad strumieniem w gęstych krzakach. Bojaźliwy, ostrożny, jakby był zrobiony z niebieskiego przestachu. Wychwytuje dziobem rybki. Pan Jezus nie powiedział jednak: - Wypatrujcie niebieskiego zimorodka. Co to znaczy: „Przypatrzcie się ptakom niebieskim”? Każdy ptak jest niebieski, bo biegnie w stronę nieba. Nawet czarna jaskółka, która tak wygląda, jakby założyła czarny frak. Ma za krótkie nogi, żeby chodzić, od razu leci pod niebo. Nawet czarny gawron.

A gołąb? Ma czerwone nogi, a jakie ma oczy?

Słyszałem o pewnym panu, który znał sześć obcych języków, ale na widok gołębia milczał z zachwytem.

Kiedyś wsadził głowę do słownika, i nie wiedział, że gołąb ma oczy pomarańczowe.

Proszę sprawdzić.

Czy gołąb leci w stronę nieba?

Znam gołębia, który wzniósł się na siódme piętro i patrzył w niebo pomarańczowym okiem.

Czy kura biegnie w stronę nieba?

Nasza kurka, która nie schodzi z podwórka, jest praprawnuczką dziękowej babci, która w Indiach unosiła się nad zbożem. Czasami jeszcze wskoczy na wyższą grzędę w kurniku, na ramię gosposi, na studnię. Chciałaby jeszcze lecieć w stronę nieba.

Czy wiesz, że rasowa polska kura ma zielone nogi? Zielononóżka.

Czy przypatrujesz się ptakom?

Czy poznasz rdzawego słowika, kraszkę, przepiórkę, kosa i szczygła? Czy wiesz, że kiedy przylecą drozdy, żółte pliszki, jaskółki, kukułki - niedługo już można będzie siedzieć w klasie na lekcji przy otwartym oknie?

Jakie są lilie w Polsce?

Jest lilia królewska, ogrodowa, której śnieżne płatki tworzą zarazem kielich i koronę.

Jest lilia żółta, szafranowa.

Jest dzika, kryje się w lasach. Nazywają ją zawojką. Podobna do tureckiego zawoju.

Jest wodna. Rośnie na jeziorze. Raz pije złote słońce, raz ciemną wodę. Pije w dwóch kolorach.

„Przypatrzcie się trawie polnej”.

Jaka jest trawa? - Miękka, delikatna, uginająca się, pokorna. Tymotejka - trawa św. Tymoteusza ze skupionym kłosem, błyszczka, tomka wonna, od której pachnie siano, drzączka o maleńkich sercowatych, drżących stale kłosach.

Czy wiesz, że trawy kwitną w czerwcu?

Trawa - to cały las dla maleńkich stworzonek. Ile cudów jest w takiej trawie!

- Cykanie świerszcza, bańka rosy.

- żuczek, który odczytuje kropki z biedronki. - Trąbka motyla.

- Jagoda, która spada z koszyka przechodzącej gospodyni.

- Sześcionogi pasikonik, który gra pocierając skrzydłami. - Czerwona trajkotka, która ma skrzydełka podwójne, przednie wąskie, brunatne i tylne cieńsze, mie-dzianoczerwone z ciemnym brzegiem, która gra i skrzydłami, i nogami.

Jak mamy patrzeć na ptaka, kwiat, trawę?

Czasem ktoś patrzy na kogoś z zazdrością. Dziewczynka w czasie wakacji zachorowała na gardło. Patrzy, jak jej koleżanka siedzi w ogrodzie pod zielonym parasolem i srebrną łyżeczką stuka w spodek, na którym stoją waniliowe lody. Patrzy z zazdrością na waniliowe lody.

Kiedyś chłopiec uderzył się o klamkę i na tę klamkę patrzył z taką złością, jak na króla Heroda. Obudził się w nocy, jeszcze się bał, bo księżyc wszedł przez okno i pod łóżkiem wachał buty. Patrzył ze złością.

Tymczasem trzeba patrzeć na kwiaty, trawę, na cały świat, na księżyc, buty, kławkę z radością.  
Wszystko opowiada o Bogu, nawet wtedy, kiedy sięją oziminy, odlatuje skowronek, przychodzi pierwszy przymrozek.

## O CHŁOPCU UMARŁYM, KTÓRY ZACZAŁ MÓWIĆ

Pan Jezus dokonał wielkiego cudu, przywrócił życie zmarłemu chłopcu. Chłopiec usiadł i zaczął mówić. O czym zaczął mówić?

Nikt tego nie zapisał, a przecież zaczął mówić. Może mówił pacierz. Nie mruczał pod nosem. Mówił porządnie, dokładnie, każdą głoskę wymawiał, każde „r”, każde »e”, każde „i”. Nie oglądał się, nie patrzył na wielbłąda, który właśnie w tym czasie na widok cudu ukląkł na oba kolana. Nie patrzył na osiołka, który chciał polizać rękę Pana Jezusa, ale zatrzymano go za ucho, żeby się nie wrywał. Nie gapił się na baranka, który niedaleko przechodził i dotykał czarnymi rogami zielonych liści. Nie kręcił się, wpatrzony w Jezusa, jak w jasne światło na niebie. Tak trzeba mówić pacierz.

Nie wiemy, czy tak było. Usiadł i zaczął mówić. Na razie zgadujemy.

- Zaczął mówić?

Może zaczął opowiadać, co widział na tamtym świecie. Opowiadał: - Słuchajcie, widziałem na tamtym świecie aniołów, ale zupełnie niepodobnych do tych, których malujemy. Opowiadał, że żaden anioł nie śpiewa solo, bo nie chce na siebie zwracać uwagi. Wszyscy śpiewają razem.

Może opowiadał, że na tamtym świecie spotkał swojego tatusia, bo czytamy w Ewangelii, że mamusia jego była wdową.

Może opowiadał: - Widziałem tatusia. Był szczęśliwy, radosny, miał pogodne oczy, jakby nigdy nie kasłał na ziemi, jakby nigdy do późnej nocy nie siedział przy stole nad otwartą książką. Jakby się uśmiechał do każdego dziecka w wózku, do wróbla, który stracił ogon, do każdej kropki na sukni mamusi. Do każdej émy, która po ciemku spada jak złotówka na otwartą książkę. Jakby zatykając nos nie odróżniał smaku śliwki od smaku cebuli.

Może opowiadał, że w niebie kogut, tak samo jak na ziemi, zamyka oczy, kiedy pieje, żeby pokazać kurom, że umie na pamięć.

Nie wiemy.

„Usiadł i zaczął mówić...” O czym mówił?

Może mówił: - Co się stało, gdzie ja jestem? Nie jestem w domu, tylko koło bramy miejskiej, gdzieś na dworze... Położyłem się do łóżka chory. Mamusia przykryła mnie pledem z wielbłądziej sierści. A tutaj co to?

Kto mi palce poowijał w białe gałgany? Gdzie jest moja nocna koszula? Na jakiej desce mnie położono? Może mama płacze, że mi zginęła pizama? Gdzie jestem?

O czym mówił?

Może kończył to słowo, jakie wypowiadał umierając... Nie wiemy.

Może opowiadał to, o czym czytał w Starym Testamencie, o Mojżeszcu, o Eliaszu, o Abrahamie. Cieszył się i każdą lekcję religii sobie przypominał. Nawet kosmyk włosów zatrzymał mu się na czole, jak czarna hebrajska litera.

O czym mówił?

Mnie się wydaje, że zwrócił się do mamusi i powiedział: - Mamusiu, tak mi było smutno bez ciebie. Kiedy chorowałem, byłaś biedna, a teraz masz oczy radosne. Jak mi dobrze z tobą.

Czytamy przecież w Ewangelii, że gdy usiadł i zaczął mówić, to zaraz Pan Jezus oddał go jego matce.



## O NIEWIERNYM TOMKU

Kim był święty Tomasz? Był jednym z dwunastu Apostołów Pana Jezusa, jednym z Jego najbliższych uczniów. Oglądał Jego cuda, słuchał Jego słów.

W Wielki Czwartek siedział razem z Nim przy jednym stole, był przyjacielem Pana Jezusa. Co się potem stało?

Tomasz nie chciał uwierzyć, że Pan Jezus zmartwychwstał. Nie chciał uwierzyć w to, że Pan Jezus po swojej śmierci przyszedł znowu do uczniów.

Kto wie, może Pan Jezus, pojawiając się uczniom, spojrzał na dawnego swojego przyjaciela Tomasza i pomyślał:

- Tomaszu, Tomku, Tomeczku, taki przyjaciel z ciebie...

Pamiętasz, mówiliśmy razem: Ojcze nasz, któryś jest w niebie.

Uczyłem cię pacierza, a teraz?

Taki przyjaciel z ciebie.

Kulejących stawiałem na nogi, trędowatych wyciągałem z choroby,

a ty na Wielkanoc się krzywisz, nie wierzysz na różne sposoby.

Mówiłem ci o miłości, karmiłem jak wróbla głodnego,

a kiedy wszystko zjadłeś, udajesz niewierzącego.

Za moją świętą naukę - chcesz mnie dotykać paluchem.

Święty Tomasz zawstydział się: jak mógł nie wierzyć. Może zaczerwienił się cały i tak wyglądał, jakby sam miał czerwone rany. A potem powiedział: - Pan mój i Bóg mój - i ukląkł jak przed wielkim ołtarzem, przed którym pali się zawsze czerwona lampka.

Mógłbym jeszcze bardzo dużo mówić, ale już nie mogę, bo nagle w pamięci staje mi cała procesja ludzi: młodych, starych, małych, dużych...

Przypomina mi się chłopiec, który powiedział kiedyś: - Nie będę się uczył religii. - Zdjął medalik, omijał kościół. Potem, po sześciu latach, siedzę w mieszkaniu, słyszę - ktoś puka.

Otwieram drzwi, przychodzi. Usiadł na krzeselku i tak drży, jakby sam dotknął rany Pana Jezusa:

- Proszę księdza, tak mi na świecie źle. Jak to było dobrze, kiedy uczyłem się religii. Niech ksiądz razem ze mną powie *Ojcze nasz*.

Przypomina się pewien starszy pan. Siedział w dużym, wygodnym fotelu, w którym można schować nawet swoje uszy. Przez czterdzieści lat nie spowiadał się, ale wreszcie poprosił o spowiedź. Wrócił do wiary, przyjął Komunię świętą.

W moim mieszkaniu na ścianie wisi fotografia. Fotografia dziewczynki pod szkłem w cienkiej ramce. Dziewczynka pisała pamiętnik w podwójnym zeszytce w kratkę, oprawionym w szary papier. Pisała, że do Komunii świętej często przystępuje, ale jej rodzice nie wierzą w Pana Jezusa. Nie chodzą do kościoła. Kiedyś pozwoliła im przeczytać pamiętnik. Dotknęli podwójnego zeszytu w kratkę, oprawionego w szary papier, tak jak Tomasz dotknął ran Pana Jezusa. Zaczęli czytać i pomyśleli: „Jakie to dziecko było samotne w naszym domu...” Czytali i uwierzyli.

Kiedyś odwiedzałem chorego znajomego w szpitalu. Niechętny, odwracał się do mnie plecami w kolorowej piżamie.

Powiedział, że nie umie się spowiadać, wszystko pozapominał.

Dotykał tylko krzyża i prosił, żeby mu przynieść baranka wielkanocnego i postawić na stoliku.

Tylu zaczęło już wierzyć -  
tylu grzeszników zaczęło płakać,  
że trzeba na świętej ambonie  
czasem z radości poskakać.

Co to znaczy nawrócić się?

Nawrócić się - to na wszystko popatrzeć nagle inaczej.

## O PANNIE JAIRÓWNIE I O TATUSIACH

Córka księcia, pana Jaira - panna Jairówna - umarła. Leżała cicha i blada, jakby spadły na nią wszystkie białe orzełki śniegu. Pan Jezus zbliżył się, ujął jej rękę. Zaróżowiła się, wstała. Otworzyła oczy, serce zaczęło jej bić.

Dzień dobry, dziewczynko, zawsze jest dobry dzień, kiedy otwierasz szczęśliwe oczy.

Była już na tamtym świecie. Może biegła aleją i widziała puste ławki. Nagle rozkaz: - W tył zwrot, z powrotem.

Wróciła. Patrzy: ten sam dom, ten sam tatuś, klęczy ze wzruszeniem w oczach. Białe pończochy na krześle. Ten sam obraz na ścianie. Za oknem ta sama pszczoła kąpie się w kolorach.

Przedtem blada jak maskara, teraz różowa jak jabłoń. Pociąga nosem, znowu wie, jak pachnie pieprz, goździki i migdały Przypomina sobie wszystko to, co było słodkie, kwaśne, gorzkie i słone. Tak bardzo ją pokochał Pan Jezus. Przyszedł do jej domu, wziął ją za rękę.

Stała się sławna na całym świecie. Czytamy o niej po polsku, po francusku, angielsku, niemiecku, po murzyńsku, chińsku. Głosi o niej kazanie ksiądz Polak, ksiądz Francuz, ksiądz Murzyn, ksiądz Chińczyk, ksiądz Eskimos, który pachnie na ambonie tranem.

Mała dziewczynka stała się znana na całym świecie.

Kiedy byłem chłopcem, rysowałem ją, do oczu wlewałem jej krople niebieskiego atramentu. Nawet łyż szczęścia wymierzałem cyrkiem, żeby były równe, okrągłe.

Jednak najbardziej wzrusza mnie jej tatuś. Nie zrażał się zmęczeniem, bezsennością. Pobiegł, aby swej córce pomóc. Chciał całego Pana Jezusa sprowadzić, nie tylko jedną nitkę z jego płaszcza.

Kiedyś pewna dziewczynka skarżyła się: - Bardzo mamusię kocham, ale tatuś jest za surowy. Krzyczy, gniewa się o byle co, jakby nie był tatusiem.

Jechałem zimą autobusem, było naprawdę zimno. Ludzie mieli czerwone nosy, jakby wachali pąsowy kwiat mrozu. Konduktorka zmarznięta dmuchała w bloczek z biletami. Mróz jej chodził po podszewkach. Wyglądała jak rycerz z błękitną ostrogą. Pan kierowca zmarznięty, tak jakby mu kawał mrozu spadł na uszy.

- Zimno? - zapytałem.

- Nie - odpowiedział - nie czuję zimna, bo mi się udało kupić zieloną trąbkę dla mojego chorego synka. W gorączce czuje głód, ale nie ma apetytu. Dzisiaj są jego imieniny. Jak wrócę z pracy, to mu ją dam. Jeszcze przyniosę mu fotografię afrykańskiego nosorożca z dwoma rogami na nosie, którymi wykopuje sobie korzenie na pokarm.

Wreszcie autobus stanął... Wydawało mi się, że wróciłem zupełnie sam do swojego dawnego rodzinnego domu. Z półki, na której stała moja ulubiona książka *Tajemniczy ogród*, tej samej autorki, która napisała *Małego lorda* - zdjąłem niebieską tekturową teczkę. Rozwiązałem czarne tasemki. Wydostałem fotografię swojego zmarłego ojca. Lekko przetarłem ją zamszową szmatką, tak jak się przeciera okulary i pocałowałem rękę na fotografii.

Kiedyś wygłosiłem kazanie o swoim ojcu.

Szedłem potem ulicą, nagle jakiś pan złapał mnie za głowę, tak jakby chciał mnie pocałować przez mój czarny kapelusz.

- Co to takiego?

- Proszę księdza - zawołał - kiedy ksiądz mówił kazanie, przypomniał mi się mój własny ojciec. Pracuję w sklepie przy ulicy Żąbkowskiej, sprzedaję zeszyty i bruliony. Proszę do mnie przyjść. Najlepszy brulion dla księdza wybiorę.

## O DOKŁADNEJ ROBOCIE

Mogli robotnicy cały dzień pracować, zrywać winogrona, ale niesumienne, niedokładnie. Może obrywali razem z gałązkami. Może upuszczali na ziemię, a potem podnosili z mrówkami i wkładali do koszyka. Mieszali kolory fioletowe, żółte i zielone, zrywali i myśleli o tym, że dostaną pieniądze. Mogli bardzo długo pracować i źle. Tymczasem inni mogli krótko pracować, ale dokładnie. Mogli układać winogrona myśląc, żeby ci, co je będą jedli, nabrali sił, zdrowia, rumieńców.

Tak jak mamusia, która w Wielką Sobotę starannie układa święcone w koszyku i mówi:

Jedzcie sobie mili goście,  
coście bardzo schudli w poście.

Pewien chłopiec stale czytał książki, całymi dniami. Nawet jak mamusia zgasła światło - pod kołdrą zapalał latarkę elektryczną i czytał. Ale niczego nie pamiętał, bo tak dużo czytał, że mu się wszystko w głowie pomieszało: nie wiedział, jak się kto nazywa, czy bohater się ożenił, czy do Wisły wskoczył, czy to Murzyn, czy kominiarz miał białe zęby, czy śnieg spadł, czy milion białych gołębi się zbiegło. Nic nie wiedział, wszystko poplątało się w jego głowie. Czytał o brązie i zapomniał, że brąz to cyna i mosiądz, czytał o pracy w sadzie i wyleciało mu z pamięci, w którym miesiącu gospodarz bieli drzewa wapnem i gliną, żeby nie było szkodników, zapomniał o tym, że wielkie kwiaty więdną szybciej niż małe, że najbardziej do kota podobna jest kotka, a każda pchła cieszy się, kiedy schodzi na psy.

Pewna dziewczynka czytała tylko jedną książkę, ale sumiennie, dokładnie, zdanie po zdaniu. Wszystko pamiętała, jak się kto nazywa. Nawet pamiętała, w jaki sposób ogrodnik sadził w zielonej skrzynce pachnący groszek.

Pewien ksiądz mówił bardzo długie kazania, a potem sapał jak krokodyl. Ludzie niczego nie pamiętali, bo za długo.

Nawet anioł nad kropielnicą ziewał - żałując, że nie ma uszu tak szczelnie pozamykanych jak foka. Ale kiedyś ten ksiądz wyszedł na ambonę i mówił tylko pół minuty.

- Moi drodzy - powiedział - Pan Jezus nas kocha, ale my o Nim nie pamiętamy. On o nas pamięta... - ale dalej mówić nie mógł, bo mu łza stanęła w gardle jak chrypka.

Skończył. Zszedł z ambony, potem odprawił Mszę świętą i długo mu jeszcze uszy czerwieniały ze wzruszenia.

## O CEZARZE I MONECIE CZYNSZOWEJ

- Przeczytaj odtąd dotąd - powiedziała Jankowi mama otwierając Ewangelię, czyli książkę o Panu Jezusie. - Przeczytaj o tym, jak do Pana Jezusa przyszli faryzeusze i pokazali mu monetę czynszową pytając, czy należy płacić podatek cesarzowi, czy nie. Pan Jezus sprawdzwszy, że na monecie jest wizerunek cesarza, powiedział: „Oddajcie to co cesarskie cesarzowi, a co boskie - Bogu”. Ciekawa jestem, co z tego sam zrozumiesz. Pomęcz się jak nad słupkami z arytmetyki. Jak wrócę, opowiesz.

Janek zaczął czytać, ale nie rozumiał tak, jak mamusia.

- Co to znaczy „faryzeusze”? - zapytywał samego siebie, odnajdując w tekście to nieznanome słowo.

Wyciągnął słownik ortograficzny i szukał pod literą *F*.

Patrzy: *fujara, fuzja, fajtapa, flądra...* Wreszcie odnalazł słowo *faryzeusz*, ale dowiedział się tylko, jak sieje pisze. Nic więcej.

Czytał dalej: moneta czynszowa. Co to znaczy? Myślał i nie wiedział

Pewien filozof napisał tak: „Kiedy nieraz myślę i nic nie wymyślę, to sobie myślę: po co ja tyle myślałem, żeby nic nie wymyśleć, przecież mogłem nic nie myśleć i byłbym tyle samo wymyślił”.

Wyczytał wreszcie słowo cesar i krzyknął:

- Wiem, Cezar to pies!

Pies, nazwany *Cezarem*, mieszkał w tym samym domu, u pani dentystki na drugim piętrze. Hasał po pokoju, a kiedy wpadł do gabinetu dentystycznego, czekał na wszystkie narzędzia. Każda pani dentystka ma ich ogromnie dużo.

Czasem skomlał cichutko, a czasem wył, kiedy pani dentystka szykowała pacjentowi złoty ząb.

Niekiedy wylatywał na podwórze i podpisywał się własnym ogonem na ziemi. Pan dozorca z miotłą, praczka idąca z bielizną, pan urzędnik z teczką, pan profesor zamyślony jak rasowy pudel - widzieli na podwórzu podpis Cezara.

Janek czytając dalej odnalazł słowo *oddajcie*.

- Rozumiem - powiedział do mamusi, która wróciła - Pan Jezus powiedział „oddajcie”. Ale dawać mogą tylko dorośli, bo oni otrzymują pensję na pierwszego. Kup mi nowy długopis, bo ten ostatni kapie.

Nie tylko dorośli, ale i dzieci powinny dawać, chociaż nie mają pieniędzy.

Ile można dać bez pieniędzy!

Pewien wujek przychodził do domu bardzo smutny, tak mu dokuczali w biurze. Siadał przy stole i bawił się widelcem jak piszczelem. Miał taką smutną minę jak ktoś, kto spacerując po cmentarzu znalazł napis na grobie: „Sznuj zdrowie, bo jak nie - to cię spotka to co mnie”.

Nagle z ogrodu przybiegła dziewczynka, wskoczyła wujkowi na kolana i mówiąc „entliczek, pęcliczek, czerwony stoliczek” całowała wujka raz w nos, a raz w policzek.

Wujka przedtem nikt nie całował. Złapał ze wzruszenia dziewczynkę, wziął na barana i tupął z radości, aż się Cezar obudził i skacząc zaczął się podpisywać ogonem na dywanie.

Ile można dać nie mając nawet złamanego grosza w kieszeni!

Nie ma na przykład nigdzie pieniędzy, za które można by kupić tak wielką radość, jak spokój sumienia.

Kiedy w parku wiele jeszcze liści kolorowych, można upleść z nich, nic nie płacąc, wachlarz i zasłonić nim na balu swoje rumieńce.

Każdy kasztan pęka ze śmiechu, bo ma tyle kolców na sobie, a żaden go nie kłuje. Gdzie są pieniądze, za które można by kupić tyle radości, jaką daje zabawa w parku w chowanego, w berka, oglądanie pięknego świata, suszenie włosów w słońcu... Wszystko niemożliwe - możliwe.

Mamusia płaci za gaz, za elektryczne światło, płaci komorne. Nie płaci nigdy za księżyc, a księżyc nocą przez roletę wsadza swój wilgotny pysk, żeby nam się ładniej śniło. Kiedy świeci, myszy na strychu tańczą.

Nieprawda, że księżyc jest smutny. Księżyc całą noc się śmieje, że jest tylu zakochanych, że nigdy się nie starzeje...

Tylu złych cesarzy przeminęło, a on na ich grobach stawia srebrną stopę.

Nie ma nigdzie pieniędzy, którymi można by Panu Bogu zapłacić za piękno tego świata, za słońce, księżyc, gwiazdy, kwiaty, za każdy dobry uśmiech, za życzliwość, za każde dobre serce...

Dzieci patrzą na Pana Jezusa wiszącego na krzyżu. Zupełnie Go okradli, nie ma ubrania, w którym się nosi portmonetkę. Zupełnie bez pieniędzy, ale zbawił świat.

Często przychodzi ktoś, patrzy na Pana Jezusa zupełnie obdartego na krzyżu, bez grosza przy duszy, i odchodzi z radością w sercu. Można nie mieć pieniędzy i być kochanym, można być niekochanym, ale samemu kochać. Nie mieć pieniędzy - i stale dawać.

Trzeba szanować pieniądze zapracowane przez tatusia, ale trzeba pamiętać, że do nieba idziemy zawsze bez pieniędzy, bez portmonetki, bez skarbonki zamykanej na kluczyk, bez książeczki PKO, bez rolls-royce'a silver cloud - srebrnej chmury - pędzącego 184 km na godzinę.

## O MIŁOŚCI

Po czym poznać, że ktoś kocha Pana Boga? Może ma na czole wypisane: „Kocham Pana Boga”. Ale na czole niczego się nie wypisuje.

Pewien chłopiec w czasie lekcji rysunków przez pomyłkę zachlapał sobie czoło niebieską farbą - wyskoczył mu na czole niebieski kogucik. Chłopcy śmieją się: „Co za nedorajda w szkole, kukuryku ma na czole”. Musiał biec do łazienki, myć buzię, jeszcze do dzisiaj pachnie kąpielą. Ludzie nie lubią żadnego pisma na czole.

Po czym poznać, że ktoś kocha Pana Boga?

Może kocha Pana Boga ten, kto stale gdera: nie garb się, wyprostuj się, wyjmij łyżeczkę z filiżanki, kiedy pijesz herbatę, nie opieraj się o zimną ścianę, nie pędź tak, bo zachorujesz na serce.

Po czym poznać, że ktoś kocha Pana Boga?

Może kocha Pana Boga ten, kto się głodzi? Pewna dziewczynka sypiąca kwiaty na procesji chciała naśladować świętą, bardzo chudziutką na obrazku. Przestała jeść.

Nie je ciastka z wisienką,  
nie je jajka na miękko,  
nic ją placek z rodzynekami nie obchodzi  
- umartwia się i głodzi.  
Blisko baldachimu i księdza,  
a w domu chuda jędza.

Czy kocha Pana Boga?

Po czym poznać, że ktoś kocha Pana Boga?

Może ten, kto kocha Pana Boga, jest smutny, ma zwieszoną głowę, jest skrzywiony, jakby go ktoś pocałował pod płaczącą wierzbą.

Może kocha Pana Boga ten, kto jest odludkiem, ucieka od gości, od koleżanek, kolegów. Powyrzucał wszystkie obrazki zielone, czarne, czerwone, złote, srebrne i tylko patrzy na czarnego ptaszka na malowance. Jak pije herbatę, to tak, jakby chciał do szklanki schować rozplakane usta.

Może kocha Pana Boga ten, kto się chwali: - Jestem pobożny, wkładam całe dwa palce do wody święconej, nigdy nie kłamię, jestem lepszy od kolegów...

- Pana Boga kocha ten, kto kocha swoich bliźnich.

Kogo nazywamy bliźnim?

Każdego - bo każdy powinien być jak najbliżej naszego serca. Bliźnim jest kolega miły i niemiły.

Do niemiłego też trzeba się uśmiechnąć. Jeżeli ładnie mówi wierszyk, trzeba klaskać. Niech żyją ręce czerwone od oklasków. Bliźnim jest także twoja mamusia, bo jest najbliższa ze wszystkich bliźnich, bliżutka, tuż, tuż.

Siedzisz przy stole, odrabiasz lekcje i wydaje ci się, że łza mamusi nad stołem wisi, jak przezroczysty kamyk. Może mamusia czegoś potrzebuje? Pomóc mamusi, przynieść jej coś, pocałować w rękę.

Bliźnim jest chłopiec zdrowy jak żrebak, i chorowity, który stale łyka proszki. Choruje? - Opowiedz mu, co było w szkole, co zadane.

Bliźnim jest tak samo twój pies.

Szedłem ulicą i zobaczyłem, jak Azor wypadł z bramy. Uderzył go samochód. Skowyczał, jakby serce mu wisiało tylko na jednej czerwonej nitce krwi. Chciał położyć skaleczoną głowę, szukał bliźniego.

Bliźnim jest także wiewiórka z ogonem tak długim jak całe jej ciało. Podejdzie tak blisko, jakby dotykała oczami twojej skarpetki. Jak dostanie orzeszek, to obraca go jak wiatrak.

Są jeszcze zupełnie bezbronni bliźni jak drzewo, kwiat, trawa.

Kochamy Pana Boga wtedy, kiedy pamiętamy, że Bóg stworzył cały świat. Kiedy pamiętamy o naszych bliźnich, przychodzimy im z pomocą i patrzymy na wszystko i na wszystkich zakochanymi oczami, nawet na kierowcę z chrypką w zaspanym autobusie.

## O ŚWIĘTYCH

Przypomnijmy sobie niektórych świętych z obrazków, z opowiadań. Niech nam się najpierw przypomni święty Mikołaj, przyjaciel dzieci, w dużej wysokiej czapie z gwiazdką, z długą brodą, z koszykiem czubatym, pełnym podarunków.

Tak bardzo kochał Pana Boga, że z miłości do Niego chciał każdemu człowiekowi na ziemi uczynić coś dobrego.

Mam maleńki obrazek świętego Mikołaja w cieniutkich złotych papierowych ramkach. Włożyłem go do książeczki do nabożeństwa. Leży tam jak żywy kwiat, który się nie chciał nigdy ususzyć.

Niech nam się przypomni święta mała Teresa. Dzieci pamiętają ją z obrazów. Ma błękitne oczy i pąsowe róże na rękach. Bardzo kochała Pana Jezusa, mieszkała w klasztorze. Wieczorem siadała na stołku, podkręcała knot w lampie naftowej, bo nie było jeszcze elektrycznych. Maczała pióro gęsie w atramencie, bo nie było jeszcze długopisów i flamastrów, i pisała święte wypracowania, opisywała swoją duszę.

Już nie mam obrazka świętej Teresy, oddałem chorej dziewczynce w szpitalu. Położyła go na stoliku szpitalnym, na termometrze ze srebrnym słupkiem gorączki.

Pamiętam, kiedy mieszkałem na wsi, nad kłęcznikiem, gdzie księża klękają modląc się przed Mszą świętą, wisiał duży obraz małej Teresy. Miała tylko jedno oko, bo wojna wybiła jej drugie na obrazie, ale w tym jednym było całe niebo ze wszystkimi aniołami.

Kiedyś śniło mi się, że Teresa dała mi jedną różę. Zamknąłem ją w rękę, obudziłem się, drugą ręką zapaliłem lampę, ale zaciśniętej ręki nie otwierałem, żeby mi sen nie uciekł. Pamiętam, widziałem, jak pędził pociąg za oknami mieszkania. Patrzyłem w okna jak w telewizor, w którym zmieniają się srebrne obrazy.

Niech nam się przypomni święty Marcin, który kiedyś jadąc na koniu dojrzał biednego i zziębniętego żebraka. Zdjął płaszcz, przeciął i połową otulił go, a potem się przekonał, że samego Pana Jezusa ubrał, że to Pan Jezus przebrał się za żebraka. Stanął na drodze i patrzył, czy Marcin będzie dobry dla Niego, czy nie.

Dlaczego otulił tylko połową płaszczem? Marcin był rzymskim oficerem. Jako oficer rzymski dostawał w pierwszym okresie służby w wojsku szeroki płaszcz, którego połowę musiał oddać, kiedy opuszczał wojsko. Oddał, co było jego własnością. Nie można bez pytania podarować biednym kapelusza mamusi.

Niech nam się przypomni święty Roch, który kochał zwierzęta, leczył psy.

Jednemu psiakowi posmarował język lekarstwem, nastawił skrzydło gęsi, zmarzniętą owcę przykrył kożuchem, żeby bardzo nie kasłała. Wiedział o tym, że spośród trzech osłów stojących w stajni - najmądrzejszy jest najniższy, bo najmniejszy osioł. Kiedyś leczył bociana.

To nieprawda, co pewien chłopiec mówił - że klekot bocianów jest jednostajny, nudny jak flaki z olejem. Klekot bocianów wcale nie jest nudny. Bocian klekocze dłużej i krócej, głośniej i ciszej, wolniej i tak szybko, jakby się już do Egiptu spieszył. Czasami połowy dzioba uderzają o siebie z zawrotną szybkością, a czasem przeciągle, rytmicznie.

Święty Roch poszedł do nieba oplakany przez psa.

Niech nam się przypomni święta Elżbieta królowna, która wynosiła z domu cały koszyk jedzenia dla biednych dzieci.

Święta Ludmiła, bardzo chora. Leżała w łóżku malutkim jak pudełko od skrzypiec i wyciągała chude ramiona do Matki Bożej...

Niech nam się przypomni święty Piotr z pękiem kluczy i święta Agnieszka z białym barankiem na ręku.

To są wszyscy święci znani, namalowani na obrazach.

Są jeszcze święci - nigdzie nie meldowani. Był ktoś dobry, poświęcał się dla drugich, kochał, umarł, pies z kulawą nogą o nim nie pamięta. Nie trafia w Zaduszki na jego grób. Nawet krzyża nie ma. Widać tylko ślady nóg wrony zawsze z odcisniętymi końcami jej skrzydeł. Przelatuje nad nim babie lato - jesienne przeprowadzki pajaków. Ciemno, jakby atrament spadł z deszczem.



Czy święci żyją jeszcze?

- Jak dużo jest żyjących świętych, tylko ich nie poznajemy. Czasem nawet nie czynią cudów. Matka Boska im się nie ukazuje, choć z miłości dla Pana Jezusa kochają wszystkich ludzi i walczą z każdym grzechem.

Gdzie tych świętych spotkać?

- Naokoło nas. Czasem święty jedzie w tramwaju, z biletem w ręku, prowadzi pociąg, pali w piecu, uczy w szkole, głowę nad zeszytem pochyla...

Kiedyś przyszła do mnie pewna mamusia i mówi:

- Proszę księdza, niech ksiądz popatrzy, oto fotografia Jurka.

Patrzę na fotografię. Jaki ten Jurek piękny, włoski ulizane, uśmiechnięty, wszystkie guziki na miejscu. Mamusia jednak dodała: - Tak, ale on tylko na fotografii tak wygląda. Na obrazku aniołek, a w domu potworek. Okropny, język babci pokazuje, krzyczy... Tylko na fotografii, na obrazku tak pięknie wyszedł.

Ze świętymi to jest zupełnie inaczej niż z niedobrym dzieckiem. Święty właśnie na obrazku bardzo źle wychodzi. Właśnie na obrazku jest wykrzywiony, policzki zapadnięte, święte straszdyło, wychudzony, przesłodzony. W życiu każdy święty wygląda piękniej niż na najbardziej pięknym obrazku, tylko nie można go naprawdę namalować.

## O UKRYTYM JEZUSIE

Za chwilę ksiądz będzie dalej odprawiał Mszę świętą, pochyli się, wypowie słowa z Wielkiego Czwartku i nagle po cichu Pan Jezus, ten sam, który urodził się w Betlejem, który umarł na krzyżu, nie dostrzeżony przyjdzie pod postacią białego płątka chleba. Ksiądz podniesie Go wysoko na rękach i wszyscy uklękną ze zdziwienia. Jak to, Pan Jezus, ten który umarł, zmartwychwstał i wstąpił do nieba - przychodzi tak po cichu?

W nocy padał śnieg, zimno, tylko wiatr jeszcze parzy jak pokrzywa. Taki mróz. A ludzie przyszli poprzez mróz, żeby uklęknąć ze zdziwienia.

Ten, kto naprawdę kocha, przychodzi po cichutku, tak żeby nawet nie było widać.

Przychodzi, żeby służyć.

Pan Jezus przychodzi po cichu, nie dostrzeżony, ukryty pod postacią białego płątka chleba - mądry... wszystko wie...

Ani niebo, ani morze  
pojąć, co to Bóg, nie może.

- śpiewamy w starej pieśni.

Kilka dni temu usłyszałem telefon. Podniosłem słuchawkę.

- Proszę księdza, niech ksiądz od razu pobiegnie do chorego z Komunią świętą.

Już byłem w zakrystii, założyłem białą komżę, fioletową stułę, otworzyłem tabernakulum, wyjąłem Pana Jezusa ukrytego w maleńkiej białej Hostii, ułożyłem delikatnie jak listek drżący na dnie płóciennego ołtarzyka z wyhaftowanym krzyżykiem. W takim ołtarzyku nosimy Jezusa chorym. Otuliłem szyję szalem, włożyłem palto i wyszedłem do chorego.

Wyobraźcie sobie, biegłem z całą białą procesją śniegu. Trąby wiatru hałasowały koło moich uszu, nikt nie widział, że niosłem ukrytego Jezusa.

Ludzie przechodzili z oczami jak zmarznięte wilki.

Ani niebo, ani morze pojąć,  
co to Bóg, nie może.

Dziwię się, zdumiewam. Niosę Pana Jezusa, a On taki mądry... wszystko wie...

Przychodzę do domu, gdzie leżał chory. Pan dozorca patrzy na mnie, dziwi się i zdumiewa:

- Ksiądz przychodzi do tego pana? Czy ksiądz wie, kto to jest? Profesor - dziwi się pan dozorca.

Idę na trzecie piętro, pukam, otwierają drzwi.

Chory nie spowiadał się kilkanaście lat, zapomniał o Panu Bogu, zgubił się.

Można zabłądzić pośród wielu ksiązek.

Mamusia nie znalazła go w żadnym kościele, umarła, kiedy przestał chodzić do kościoła. Teraz złożył ręce jak małe dziecko. Mówił, że się nie wypowiada, i prawdę mówiąc, wcale się nie spowiadał. Ale to, co zaczął mówić, było spowiedzią. Potem prosił, żeby udzielić mu Komunii świętej, chciał koniecznie wstać z łóżka i uklęknąć na podłodze.

Wszyscy dziwili się: - Pan profesor? Jak wchodził, to wszyscy wstawali, a teraz chce uklęknąć na podłodze? - Zdumiewali się nad tajemnicą Pana Jezusa, ukrytego pod postacią białego płątka chleba.

Nie było świecy w całym domu.

Zdumiony sąsiad pożyczył świeczkę, wprost z choinki, jeszcze czerwoną od kolęd, z ogonem kolorowego łańcucha, który się do niej przykleił.

Zapaliłem świeczkę. Było cichutko, jakby w przedpokoju chodziły poczciwe, dobre zwierzęta na miękkich łapach.

## OBIECANKI CACANKI

Znam takich, którzy obiecywali wiele dobrych rzeczy, ale niczego nie potrafili spełnić. Jest nawet wiersz o dzieciach, które obiecują, ale nie dotrzymują swoich obietnic:

Będę mądry - obiecuje  
lecz w zeszycie przyniósł dwóje.  
    Nie chcę plotek - obiecuje,  
    znowu wujka obgaduje.  
Być rozsądnym obiecuje,  
łyka lody i choruje.  
    Ciocię kochać obiecuje,  
    znów jej jęzor pokazuje.  
Być porządnym obiecuje,  
a w zeszycie wciąż smaruje.  
    Jeść najpiękniej obiecuje,  
    krem z talerza wylizuje.  
Być na piątkę obiecuje,  
lecz z piątego piętra pluje.  
    Być aniołem obiecuje,  
    wszedł na stołek i wariuje.  
Będę grzeczny - obiecuje,  
lecz mamusi swej pyskuje.  
    Będę wdzięczny - obiecuje,  
    lecz dziadkowi życie truje.  
Kochać ludzi obiecuje,  
koleżance nie daruje.  
    Piękne drzewa - deklamuje,  
    lecz gałęzią wymachuje.  
Reperować obiecuje,  
czego dotknie, to popsuje.  
    Być dentystą obiecuje,  
    zęby lalkom wyłamuje.  
Iść do nieba obiecuje,  
Matkę Bożą denerwuje.

Dlaczego dzieci się uśmiechają? Przecież mówiłem chyba coś smutnego. Dlatego, że jeżeli ktoś coś dobrego obiecuje, a potem nie spełni, to jest niepoważny.

## O KOŚCIOLACH

Gdziekolwiek pojedziecie - nad morze, w góry, w zielone lasy, na zwykłą wieś - wszędzie, bliżej czy dalej, znajduje się kościół.

W kościele ta sama Msza święta, Pan Jezus, Matka Najświętsza na obrazku z twarzą srebrną czy ciemną.

Czy są nad morzem kościoły?

Pamiętam jeden. W czasie Mszy świętej pachniało zawsze wodą, solą i rybami. Od czasu do czasu wchodzili rybacy trzymając czarne kapelusze. Kiedyś pewna dziewczynka wpadła wprost z plaży do kościoła na bosaka, z czerwoną parasolką. Otworzyła parasolkę - stała w kościele jak w słońcu.

Pewien chłopiec wyjmował chusteczkę i wysypały mu się bursztyny, które zbierał nad morzem na plaży. Ukląkł i zbierał bursztyny, jakby mu się różaniec rozsypał.

Czy są kościoły w górach?

Widziałem górski kościół. Stał na górze jak orzeł.

Do kościoła wchodzili górale i stukali laskami o podłogę. Na kapeluszach mieli poprzipinane muszelki, jak stare, dziurawe weneckie pieniądze. Jeden góral miał szarotki, czyli kocie łapki. Za oknami dzwoniły owce, opodał rosły limby, które mają po pięć igieł w pęczkach. Jodły o trochę białej korze, z szyszkami sterczącymi do góry.

Czy są kościoły w lasach?

Widziałem leśny kościół. Pachniał żywicą i terpentyną, jak chłopczyk, którego mamusia wysmaruje, żeby nie kaszłał. Ile zapachów. Są wysokie zapachy sosen i niziutkie zapachy traw, okrągłe zapachy laskowych orzechów i podłużny zapach zielonej świerkowej igły.

W kościele klęczała kobieta przy koszu z maślakami, które w czasie deszczu są lepkie, i z czerwonymi koźlarzami spod brzóz i osik.

Pewien chłopiec wszedł do leśnego kościoła, dwa palce, którymi obrywał poziomki, zanurzył w wodzie święconej, zacerwienił trochę wody w kropielnicy.

Podczas upałów las cichnie, roją się natomiast motyle. Czasem do kościoła leśnego wpada motyl zwany rusalką pawikiem, z barwnymi oczami na skrzydłach. Ile leśnych chrząszczy odbywa swój lot w lipcu...

W dni pochmurne spływał po szybach warkocz deszczu, na dach spadały igły jodeł, które mają pod spodem dwa białe paski.

Czy są kościoły na wsi?

Ile jest wiejskich kościołów? Pamiętam jeden. Po dachu chodził czasem bocian na długich czerwonych nogach. Na ołtarzu stały tylko polne kwiaty, takie co kwitną w czasie wakacji: różowe ślęzy, z których robią ślazowe cukierki, słoneczniki, lewkonie, rezedy, chabry i maki.

Kiedyś patrzę: polna myszka siedzi sobie - konfesjonał zębkiem skrobie. Pewnego dnia wpadł zając wprost z łąki. Stanął tak jak baranek wielkanocny, tylko chorągiewki nie miał i nie umiał ustać długo na jednym miejscu.

W każdym wiejskim kościele jest Pan Jezus, tak jak w Warszawie, blisko wiejskich chat i blisko dzieci, które oblizują się przed pierwszymi sianokosami, kiedy to pojawiają się pierwsze porzeczki, maliny, wiśnie i czarne jagody.

Już niedługo wszyscy się rozjadą, ale gdziekolwiek pojedziecie - nad morze, w góry, do lasu zielonego, na zwykłą wieś - wszędzie zapytajcie: - Gdzie tu jest kościół?

Wszystkie dzieci żegnam uroczyście, z radością i ze łzą w oku. Z radością, bo zaczynają się wakacje, a ze łzą dlatego, że tak długo się nie zobaczymy. Dotykam koniuszkiem palca oka - to nie łza, to kropla wody święconej. Niedawno poświęcałem w zakrystii obrazek.

## O PRZEMIENIENIU

Wojtek bardzo niechętnie chodził na Mszę świętą dla dzieci. Marudził, spóźniał się, zawsze coś gubił.

Trzeba iść do kościoła, tymczasem Wojtek zaczął próbować nowych farb. Umazał sobie ręce na czerwono, zielono, żółto. Musiał potem ręce myć w ciepłej wodzie i cała umywalka pełna wody stała się żółta, zielona i czerwona - tak, jakby w niej ktoś kąpał kolorowe papugi. Chociaż czas do kościoła

- zaczął reperować rower. Proszkiem do zębów czyścił dzwonek i dzwonił. Babcia pomyślała: „Może telefon? Może pan listonosz pomylił się i w niedzielę przynosi emeryturę w skórzanej torbie i w ręku ma ołówki do podpisania się”.

Kiedyś zaczął puszczać bańki mydlane. Nie mógł się nadziwić. Co to jest, że z takiego zwykłego mydła, którym się pierze skarpetki, ze zwykłej słomki i zwykłej wody spod kranu wylatują złote balony pod sufit? Kruche, cieniutkie, że śnieg mógłby się w nich przeglądać jak w lusterku.

Pewnej niedzieli przyszedł do kościoła, ale nie śpiewał, nie modlił się. Siedział na ławce jak kot na huśtawce. Kręcił się jak pstrąg w potoku górskim. Rozgląda się - spod ławki, gdzie babcie siedzą, wystaje parasol jak zwinięta chorągiew. Patrzy - nad amboną wisi anioł. Ale dlaczego stale wisi na tym samym miejscu? Utył, nie porusza się wcale.

- Nie gap się - mówi mamusia. - Widzisz? Patrz, Pan Jezus na krzyżu, naprzeciwko ambony.

Wojtek patrzy. Tak, Pan Jezus na krzyżu, ale taki mu się wydał daleki, szary, zakurzony, jakby na całym świecie słońce zgasło, śnieg stopniał, a wszyscy ludzie nosili bardzo szare ubrania.

Siedział na ławce, nie śpiewał, nie modlił się, tylko czekał, kiedy dzieci zaczną śpiewać: „Już Msza święta zakończona, czas do domu, czas”. Zamiast powtarzać katechizm, przypomniał sobie, że samochód trabant P 60 z silnikiem dwucylindrowym napędzającym przednie koła został nazwany na pamiątkę trabanta, średniowiecznego żołnierza gwardii przybocznej, wiernego do końca, a samochód mercedes został tak nazwany na pamiątkę pięknej panny Mercedes Jedlinek.

Pewnego dnia w domu słyszy - mamusia płacze.

Wiedział, dlaczego mamusia płacze. Zawsze płakała przez niego... Tak dokuczał i kłamał.

Nawet kanarek, kiedy go zobaczył, przestał śpiewać, schował się w głąb klatki i poruszał się jak żółte wahadło tam i z powrotem.

Pomyślał sobie: „Muszę się poprawić. Nie mogę być takim, pójdę do spowiedzi i powiem wszystkie grzechy Panu Jezusowi”. Wiedział dobrze, że w konfesjonale nadstawia ucha ksiądz, ale słyszy grzechy sam Pan Jezus.

Wyszedł z domu do najbliższego kościoła. Kościół był pusty, ciemny, cichy, ktoś leżał na podłodze krzyżem jak ptak, który rozpostarł skrzydła.

Wojtek znalazł konfesjonał. W konfesjonale siedział ksiądz, trzymał różaniec i tak poruszał palcami, jakby kruszył chleb dla zmarzniętych wróbli.

Mały Wojtek schował się w tym konfesjonale, ukląkł, przeżegnał się. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...” Zaczął się spowiadać, a w ręku trzymał książeczkę do nabożeństwa z malutkim obrazkiem świętej Teresy od Dzieciątka Jezus na srebrnej okładce. Niepewny trochę, jak pierwszy motyl pokrzywnik, co się pojawia przed cytrynkiem.

Kiedy mówił swoje ciężkie grzechy, małeńka Teresa na małej okładce drżała jak owies. Wypowiadał się, powiedział wszystko, otrzymał rozgrzeszenie. Wrócił do domu.

- Gdzie byłeś? - mówi mamusia.

- Mamusiu, wypowiadałem się, chcę się poprawić. - Pocałował ją w rękę. - Szkoda, że nie miałem pieniędzy, bo kupiłbym ci białą gałązkę konwalii. Widziałem takie gałązki w kubeczku glinianym w kwaciarni naprzeciwko.

Następnej niedzieli poszedł do kościoła, usiadł na ławce, patrzy. - Co to jest? Cały kościół wydaje mu się inny, złoty jak słońce, czysty jak śnieg. Pomodlił się, śpiewa, patrzy na Pana Jezusa. - Co to? Taki przemieniony, piękny, jasny. Ludzie pogodni, jakby mieli wszyscy twarze opalone, wprost po wakacjach, jakby sobie wszyscy posprawiali nowe ubrania.

- Czy to Pan Jezus tak się zmienił?

- Pan Jezus jest zawsze ten sam. Tylko wtedy Wojtek patrzył na niego niegrzecznymi oczami, w których siedziało nieposłuszeństwo, kłamstwo... Ponieważ popsuła mu się dusza, wydał mu się On szary, daleki, zakurzony. Ale jak oczy wykapał w spowiedzi świętej - zobaczył pięknego Jezusa.

Opowiadałem o tym pewnemu choremu chłopcu na wsi, a potem patrzyliśmy przez okno na roztargnionego bociana, który stale zapominał na łące, czy podnieść do góry lewą, czy prawą nogę.

## O OWOCU I LIŚCIE STOKROTNYM

Co to znaczy owoc stokrotny? Gdzie dojrzewa, gdzie rośnie, jak smakuje, czy można go włożyć do buzi? Co to za owoc, czy można w sklepie powiedzieć: „Proszę pół kilo stokrotnego owocu”?

Pewna dziewczynka powiedziała: - Owoc stokrotny to na pewno owoc takiego kwiatka, który się nazywa stokrotka.

- Ale się pomyliła, bo stokrotka wcale nie jest jednym kwiatem. Stokrotka, albo inaczej pięknotka, jest całym koszyczkiem kwiatów, należy do rodziny złożonych. Wytrzymała na mróz, na deszcz i na suszę. Przytula się do ziemi różyczką swych szerokich liści.

Dzieci się głowią i głowią, mrużą niebieskie oczy... A owocem stokrotnym może być każdy owoc - byleby było go dużo.

Czy może być list stokrotny?

Janek postanowił napisać list do babci, która mieszkała w małym mieście i bardzo go kochała.

Wziął białą kopertę z niebieską podszewką, położył na stole, nakleił najpiękniejszy kolorowy znaczek z królem Maciusiem, napisał adres i podkreślił linią. Potem wziął kartkę papieru, rozłożył na stole, chwycił pióro do ręki, pisze: „Kochana Bab...” I co się stało? Na piątkę udało się pierwsze B, ale przy drugim „be” wszystko poszło źle - zrobił się kleks. Janek patrzy: - Mój Boże, jak ja pošlę do babci list z takim kleksem! - Dotknął językiem - nic nie pomogło, dotknął bibułą, został ślad. Jak można babci pošłać list z takim kleksem... Babcia czeka i czeka, kartkę z kalendarza zrywa, do okna podchodzi. Może pan listonosz idzie? Otwiera lufcik - nic, tylko zima.

Janek myśli. Muszę być wytrwały, muszę napisać list. Bierze drugi arkusz papieru. Położył list na stole. Pisze: „Kochana Babciu” - wszystko dobrze bez żadnego kleksa

- „jak się Kochana Babcia czóje”. Co się stało? - Napisał „czuje” przez „o” z kreską. Błąd - no, jak babci przesłać list z takim błędem! I siedzi nad tym błędem, nad „o” z kreską, kiwa głową, jak ptaszek główką niebieską. Jak można babci przesłać list z błędem...

Babcia czeka i czeka, lufcik otwiera... Gdzie listonosz? Nie ma i nie ma.

Janek nie daje za wygraną, musi być wytrwały. Bierze jeszcze jedną kartkę papieru i na stole układa. Wszystko napisał porządnie: tytuł, cały list, bez błędu, bez kleksa.

Nagle ciocia wchodzi po kąpieli z ręcznikiem na głowie. Stanąła przed Jankiem, mówi: - Co ty piszesz? - i chlap... chlap... chlap. Tak zaczęła ciocia chlapać po stoliku, że list się zachlapał, zmoczył. Jak taki list do babci wysłać?

Babcia czeka i czeka, wygląda listonosza. Co się stało? Może wiatr porwał torbę z listami i wszystkie listy rozrzucił. Może jeden list upadł na drogę i ciężarówka go przejechała. Może drugi spadł gdzieś niedaleko drogi i wróble go podziobały, bo był jeszcze ciepły od rąk. Może jeszcze jeden list wpadł w krzaki i cierń go przebił jak serce...

Myśli babcia: „Co się stało? List nie przychodzi”.

Janek nie daje za wygraną, wziął jeszcze jeden papier. Pisze - teraz już tylko na piątkę. Pobiegł na pocztę, wrzucił list. Wspiął się na palce i jeszcze przyłożył ucho do skrzynki pocztowej. Tak nasłuchiwał jak doktor nasłuchuje serca. List cichutko spadł na samo dno.

Kiedy babcia wreszcie otworzyła list, ucieszyła się. Zaczęła go sto razy czytać. Tam i z powrotem. Sto razy czytała jeden list.

Czy jest list stokrotny?

Dzieci otwierają oczy ze zdumienia. - List stokrotny. Co to takiego?

To jest po prostu taki list, który się sto razy czyta.

## O CHRYSZTUSIE KRÓLU

Co roku obchodzimy święto Chrystusa Króla. Kto to jest król? To chyba ktoś najważniejszy.

Może w tej chwili królem jest ksiądz, który odprawia Mszę świętą? Tak pięknie się ubrał. Chyba w złotym ornacie. Na czas kazania usiadł na krześle jak na tronie. Przy księdzu siedzą chłopcy jak żołnierze. Niedługo stanie na najwyższym stopniu ołtarza, jak wódz na czele wszystkich ludzi w kościele.

Może on jest królem? Wiemy jednak, że przyjdzie chwila, kiedy uklęknie przy ołtarzu i tak będzie wyglądał, jakby kogoś niewidzialnego chciał po butach całować.

Może ja jestem królem?

Czasem stoję na ambonie jak król Waza w koronie, patrzę na wszystkich z góry jak kogut na kury. Czasem na ambonie tupię, jakbym znalazł włos w zupie. Może ja jestem królem - i śpię z koroną pod poduszką, żeby mnie stale głowa od niej nie bolała. Przychodzi jednak chwila, kiedy klękam przed ołtarzem i drzę jak mały doberman, któremu przytną ogon. Drzę jak gęsia skórka. Klękam przed Niewidzialnym.

Może królem jest pan organista?

Gra na organach wysoko, jak w niebie, nawet na ciebie nie spojrzy. Jednakże on też tylko służy.

Może królem jest babcia?^

Taka w domu jest ważna. Wszyscy jej się kłaniają. Kładą jej dywan przy łóżku, żeby pięt nie zaziębiła, przynoszą okulary. Czasem podejrzewają, że ma schowane dolary.

Tymczasem, kiedy do kościoła przychodzi, modli się: „Moja wina, moja wina”. Spowiada się Niewidzialnemu Królowi. Pomyślmy sobie, cóż to za potężny Król! Nie widać Go, a wszyscy przed Nim klękają.

Nie sztuka być widzialnym królem i mieć poddanych. Co za sztuka chodzić w koronie, w królewskim płaszczu, mieć całą armię żołnierzy, tupać i chodzić każdemu po głowie.

Jaka to sztuka być Chrystusem, niewidzialnym Królem! Nie widać Go, a wszyscy Mu śpiewają.

Czasem ktoś wpadnie do kościoła i płacze. Chce się wyplakać przed Niewidzialnym.



## O KSIĘŻACH I O SŁONECZNIKU

Rozmaici są księża. Nieraz są księża - dragale, tak wysokiego wzrostu, że nie potrzebują wchodzić na stół, żeby zapalić najdalszą świeczkę na choince, czasem tak mali, że na ambonie wspinają się na palce - żeby ich było widać.

Czasem są słabi, łykają proszki i ziółka, a czasem tak silni, że potrafią na wsi byka złapać za rogi i zatrzymać, kiedy zerwie się ze sznura.

Niekiedy chudzi jak piszczele, a czasem - grubasy.

Widziałem kiedyś tęgiego księdza. Wszedł do konfesjonatu, usiadł, ale potem nie mógł wyjść. Biedaczek wcisnął się do środka, ale ani rusz nie mógł wydostać upchanego do konfesjonatu swego ciała. Wstał z konfesjonatem i szedł tak przez środek kościoła jak żółw dźwigający na sobie twardą i ciężką skorupę.

Czasem śpiewają tak pięknie, że babcie chciałyby w kościele bić brawa, ale nie wypada, a czasem piszczą i ryczą tak, że myszy uciekają.

Czasem mówią piękne kazania, a czasem się jękają. Wszyscy jednak księża - i wysokiego wzrostu, i mali, i szczupli, i grubi - zakochali się w Panu Jezusie.

Mówią stale o Nim na lekcji, poza lekcją, na ślubie i na pogrzebie, wtedy, kiedy deszcze kapie, i wtedy, kiedy śnieg pada.

Na pewno dzieci widziały słonecznik.

Słonecznik zawsze obraca się okrągłą, żółtą tarczą do słońca. Tak jak słonecznik wskazuje, z której strony świeci słońce - tak ksiądz chce pokazać nam Pana Jezusa.

Kiedyś jako chłopiec widziałem płaczącego księdza.

Kłęczał w pustym kościele i płakał.

Bałem się podejść do niego.

Płakał przed Panem Jezusem.

## O CHŁOPCU NA PUSTYNI

Zebrało się na pustyni pięć tysięcy tatusiów, żeby słuchać Pana Jezusa. Zapomnieli o śniadaniu, obiedzie i kolacji, tak pilnie słuchali. Zapomnieli o zupie pomidorowej, o barszczyku, o pierogach, o jajecznicy, o plackach kartoflanych. Zapomnieli o tym, że smakośze trzymają raki w koszach z pokrzywami. Zapomnieli, że wyszli daleko na pustynię, gdzie nie ma sklepów.

- Czy nikt nie ma czegoś do zjedzenia? - zapytał Jezus.

Usłyszał to pytanie chłopiec, który tylko jeden w tłumie tatusiów miał w koszyku trochę chleba i ryb. Wystarczyło, że usłyszał, i od razu oddał to, co miał, Jezusowi. Cały koszyk.

Nie pomyślał:

schowam dla siebie, zjem ze smakiem,  
księżom zostawię figę z makiem.  
Wszystko sam jeden spałaszuję,  
choć się papież oblizuje.

Nie skarżył się:

Jeżeli oddam teraz wszystko,  
będę tu stał o suchym pysku.

Oddał wszystko, kiedy zobaczył, że otaczają go głodni.

Chciałbym o tym chłopczyku wszystkim opowiadać z zachwytem: panu kościelnemu, który zamyka kościół na klucz, panom malarzom, którzy odnawiając kościół kłaniają się Jezusowi pędzlami, panu złotnikowi, który tak wyłocił ołtarz, że świeci jak nowy samowar.

Kiedy oddał wszystko, co miał, i sam sobie niczego nie zostawił, Pan Jezus wszystkich po kolei nakarmił.

Czy umiesz się podzielić tym, co masz?

Cóż to za chłopiec piękny i młody,  
co oddał głodnym koszyczek?  
Może biskupi staną w ogonku  
całować chłopca w policzek.

## **DLACZEGO JEST ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA**

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?

Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?

Dlaczego śpiewamy kolędy?

Dlatego, żeby się uczyć miłości od Pana Jezusa.

Dlatego, żeby podawać sobie ręce.

Dlatego, żeby się uśmiechać do siebie.

Dlatego, żeby sobie przebaczać.

Żeby każda czarodziejka po trzydziestu latach nie stawała się czarownicą.

## O MISJONARZACH

Dzieci afrykańskie w czasie lekcji religii rysują czarnego Jezusa, czarną Matkę Bożą, czarnego Anioła Stróża i bardzo białego diabła. Misjonarze chodzą po Japonii, tak jak Polak Ojciec Kolbe, który patrzył poprzez drucziane okulary na kwitnące wiśnie. Dzieci japońskie rysują w czasie religii po japońsku Matkę Bożą, z japońską parasolką i japońskim wachlarzem. Misjonarze chodzą po krajach, gdzie są papugi, które żyją dłużej niż ludzie. Podobno pewna papuga skrzeczała:

Umarlaki, na mnie się nie gapcie,  
przeżyłam babcię i prababcię -  
nie rzucajcie we mnie kapciem.  
Lwica zdechła jedna i druga,  
a papuga żyje i... mruga.

Jednakże pewien chłopiec się skarżył: - Chciałem być misjonarzem, ale nie mogę, bo nie mam brody.

O Boże mój, jaka szkoda  
że w drugiej klasie nie rośnie mi broda...

Poza tym mamusia trzyma mnie i nigdzie nie puszcza.

Tymczasem znam Janka, który odnalazł na podwórku kolegę Jurka. Okazało się, że Jurek nie umie się jeszcze przeżegnać.

Kogo nazywamy misjonarzem?

Misjonarzem nazywamy tego, kto wyjeżdża w świat, żeby uczyć o Panu Bogu.

Pamiętam, rok temu stałem przy wejściowych drzwiach naszego kościoła i czekałem na przyjazd księdza biskupa Murzyna. Odwiedzał Polskę i zapowiedział swoją wizytę.

Na dworze pachniało marcem, ale jeżeli chodzi o mnie, lubię każdy rodzaj pogody. Zresztą deszcz pada często dla przyjemności.

Ksiądz biskup nadjechał i wyskoczył z samochodu jak młody lew. Był cały czarny, tylko miał zęby białe i oczy niebieskie, prawie że polskie.

Szedł przez środek kościoła niby Tarzan, krokiem sprężystym jak na gimnastyce. Ubraliśmy go w zielony ornat. Najpierw pocałował ołtarz, a potem dotknął ręką czarnego czoła, czarnych ramion i czarnej piersi. Ewangelię czytał po angielsku, a potem mówił tak szybko, jakby łykał banany, że Afryka potrzebuje wielu misjonarzy.

Co wiemy o misjonarzach?

Misjonarze chodzą po Afryce, tam gdzie lwy nie są w ZOO, ale na wolności, i ryczą z apetytem na tych, co chcą je oglądać w miastach, kupując bilety.

Tatuś Jurka nie chodził nigdy do kościoła, zdjął nawet znad łóżka anioła i powiesił małpę w kąpielni.

Janek, ucząc Jurka znaku krzyża świętego, był misjonarzem.

Pewna dziewczynka nauczyła *Ojciec nasz* koleżankę, która nie umiała tego pacierza ani be, ani me. Najlepszym zaś misjonarzem jest ten, który jest dla każdego dobry.

## O OBRAZIE

Czy to prawda, że Matka Boska Częstochowska na obrazie jest czarna?

Kiedyś byłem na wsi zimą. Padał śnieg. Zasypał obrazek Matki Boskiej wiszący w drewnianej kaplicy i była zupełnie biała, jak Komunia święta. Ludzie przychodzili, klękali na śniegu i rozpoznawali Matkę Boską Częstochowską.

Czasem jest ze złota.

W kaplicy na Jasnej Górze, kiedy zapalą się wszystkie lampy, świece i świeczki, świeci jak złote słońce.

Kiedyś widziałem ją czerwoną.

W czasie Powstania Warszawskiego wyleciał obrazek na bruk. W pobliżu paliły się dwa domy i w świetle pożarów miała czerwoną koronę, czerwonym płaszczem otulała czerwone nóżki Jezusa.

Czasem jest szara, kiedy deszcz chłapie świętym po łapie.

Czasem srebrna. Opowiadał mi pewien chłopiec, że kiedyś obudził się w nocy i spostrzegł, że księżyc wpakował się przez okno i Jej czarny obraz wymalował na srebrny kolor.

Kiedy wiatr narzuci na nią suchych liści, jest brązowa.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej żyje. Czasem przypomina twarz zmartwionej mamusi, czasem jest szczęśliwa, wesoła, jakby chodziła w białej sukni, czasem zielona od zwisającego zielonego drzewa.

Dlaczego nazywamy ten obraz cudownym?

Przecież są obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej popękane, takie stare, że już nic na nich nie widać. Niekiedy deszcz zamazuje na nich kolory. Kaleczy kula. Czasem wiewiórka chce ugryźć berło, bo myśli, że to laskowy orzech.

Jest dlatego cudowny, że kiedy patrzymy na ten obraz, przypomina się Polska, a czasem spowiedź święta. Czasem jest niemy jak ryba.

## O ŚLUBACH W KOŚCIELE

Pan Jezus powiedział, że na ziemi żenią się i za mąż wychodzą. Pan się żeni, a pani wychodzi za mąż.

Pewien chłopiec z III klasy skarżył się: - Chciałbym się ożenić, ale tylko jednej ciotce się podobam.

Pewna dziewczynka z przedszkola powiedziała, że nie może wyjść za mąż, bo każdy chłopak to łobuz.

Kiedyś ktoś narzekał na kościół, że jest stary, że wieczorem, kiedy w nim pusto, straszy kluczami, że kiedyś zobaczył w nim trumnę i uciekł na jednej nodze.

Słyszałem nawet taki wierszyk:

W kościele krzywe babki  
krzywymi ustami  
narzekały na dziadka,  
że rusza szczękami.

Ale anioł zrozumiał,  
choć stały latawiec -  
przecież dziadek niewinny,  
bo mówił różaniec.

Oplotkowano kościół, że jest smutny, poważny, tylko dla starych, dorosłych.

Przychodzą do niego stale ze zmartwieniami, z nekrologami, z bólem głowy, a do konfesjonałów wrzucają grzechy jak ciężkie żaby.

Narzekano, że świece pachną jak naftalina, że nawet stuła, jeśli się ją pocałuje - gorzka jak aspiryna.

Mikrofon albo nie działa, albo jak prosiak kwiczy.

Tymczasem ile jest radosnych ślubów w kościele.

Ile par maszeruje od drzwi wejściowych do wielkiego ołtarza po rozłożonym czerwonym dywanie.

Każda młoda panna w kościele jak baletnica.

Pan młody nieśmiały i gorliwy niesie frak jak czarny atrament.

Nawet lampka wieczna nie może równo wisieć - zaczyna tańczyć jak para czerwonych goździków.

Nawet organy poważne i ciężkie jak słoń grają niby pogodne organki na zabawie.

Kiedy byłem chłopcem, lubiłem oglądać śluby. Wspinałem się na palce, żeby widzieć.

Kiedyś wyciągnięto mnie z tłumy, zaprowadzono do zakrystii, powiedziano, żebym podawał obrączki, bo chłopiec, który miał je podawać, grał na podwórku w guziki i zapomniał o ślubie siostry.

Stałem przy młodej parze blisko ołtarza.

Serce stukało mi jak dziecko, pomyliłem się i zamiast obrączek podałem zapalki.

Pamiętam, że pan młody był w mundurze.

Zupełnie przypominał księcia Józefa Poniatowskiego. Martwiłem się nawet, żeby się nie utopił.

Ile razy w czasie ślubu uśmiechają się w kościele.

Ile razy się całują, nawet święci dawno umarli i niebiescy na obrazkach, którzy nie chcieli składać wizyt, przyjmować gości, mówić „trzy po trzy” - nie udają, że nie widzą, nawet ci, którzy patrząc na ślub mówią: - Dobrze im tak.

Jak szczęśliwy jest kościół, kiedy państwo młodzi chcą się wygadać przed Panem Bogiem, księdzem i każdym po kolei - że się kochają naprawdę, to znaczy więcej jeszcze niż na całe życie.

## O JEDZENIU

- Dajcie jej jeść - powiedział Pan Jezus. - Dajcie coś do zjedzenia córce pana Jaira, pannie Jairównie, która wróciła z tamtego świata, nie z tej ziemi.

Tę receptę Pana Jezusa zapisał święty Łukasz, pisząc książkę o Nim, albo inaczej Ewangelię. Jeden z moich uczniów skarżył się, że w Ewangelii świętej mówi się tylko o liliach polnych i aniołach na pewno bardzo chudych.

Tymczasem w Ewangelii często się mówi o jedzeniu. Czytamy nie tylko o niesmacznych rzeczach, jak szarańcza leśna, która smakuje podobno jak olej rycynowy, o pomyjach, które pił syn marnotrawny, kiedy uciekł od ojca, i może świnki chrząkały mówiąc do siebie: „Smacznego, smacznego, mamy tu gagatka - synka marnotrawnego”. Wiemy, że został świniopasem. Czytamy także o delikatesach, o figach, winogronach, winie, miodzie leśnym, o cielęcinnie, którą się zajął syn marnotrawny, kiedy przeprosił tatusia, o wołowinie, o jajkach, chlebie i o rybach.

Jak jest z naszym jedzeniem?

Czasami jesteśmy głodni, ale nie mamy apetytu. Pewna dziewczynka po grypie mówiła, że jest głodna, ale nie mogła nic jeść - kaprysiła, że wszystko pachnie kożą, starym serem lub starym masłem.

Nie czuła aromatu terpentyny, kamfory i pieprzu, nie czuła balsamicznego zapachu lili, jaśminu, goździków i wanilii. Czasami odwrotnie: nie mamy apetytu, ale jesteśmy głodni jak koń. Jak często koń jest głodny, choć ma aksamitny pysk.

Znam chłopca, który mówił, że je tylko raz na dzień. Myślałem, że je tylko śniadanie, albo tylko obiad. Okazało się, że jadł przez cały dzień - bez przerwy - wobec czego jadł raz na dzień.

Nie miał apetytu, ale stale jadł.

Podobno, gdy ktoś nie je, nigdy nie wie, która godzina, bo jak kto nie je, to nie śpieszy się ani na godzinę 7.30, na śniadanie, ani na 14.00 na obiad, ani na 18.00 na kolację. Jak kto nie je kotletów, to i zegarek mu niepotrzebny.

Poza tym, jak kto nie je, to nie wie, co słodkie, a co gorzkie, co słone, a co kwaśne. Nie wie, że rosół zbyt słony w pierwszej chwili, wydaje się niezły, kiedy go się zaczyna jeść.

Nie wie, że jabłka są zawsze kwaśne, jeśli się je zjada po gruszkach. Nie wie, że spisy potraw są długie jak ścieżki mrówek. Nie wiadomo, dlaczego panny się często odchudzają, chociaż - jak tłumaczył znajomy chłopiec - magnatem nazywamy pana, który ma chudą żonę, bo ma gnat.

Poza tym, jak kto nie je, to nic mu nie pachnie. Nie tylko kapusta, grzyby, szpinak, wędzona kiełbasa ale nawet fiołek chłodny, wilgotny i kolorowy. Nie wie, że są gorące zapachy. Róża pachnie tak, że aż grzeje. Są także zapachy chłodne.

Czy czułeś kiedy chłodną woń mięty?

Jak mało wie o świecie ten, kto nie chce jeść, a przede wszystkim jak bardzo martwi mamusię.

Jak bardzo mało wie ten, co za dużo je. Ten, co za dużo je, nie zdaje sobie sprawy, że są na świecie jeszcze głodne dzieci, które chcą jeść, ale nie mają co, bo wszystko za drogie, i człowiek staje się krótkowzroczny jak owad.

Każdy święty musi wiedzieć przede wszystkim dużo o jedzeniu.

## O OPŁATKU

Jak wygląda wigilijny opłatek?

Cieniutki, cichy, biały jak śnieg.

Czasem pachnie choinką, ale nie zawsze. Kiedy się go połamie, zapach zostaje jeszcze na talerzyku, jak zapach suszonych kwiatów na bibule.

Pewna dziewczynka potrafiła odróżnić dwadzieścia tysięcy zapachów, umiała rozpoznać po zapachu olejek kamforowy i olejek goździkowy, wiedziała, że inaczej pachnie pomarańcza cała, a inaczej rozcięta, tłumaczyła, że trzeba poznać najpierw zapach bliskich kwiatów, żeby określić zapach dalekich. Otóż ta dziewczynka powiedziała kiedyś, że opłatek pachnie najprościej, jak chleb.

Nieraz na opłatku wytłoczone są święte obrazki, nieraz jest goły, ale przepasany wstążką z gwiazdą. W czasie Wigilii opłatek jest najważniejszy i zawsze pierwszy. Dopóki się nie podzielimy opłatkami, nie można skosztować czerwonego barszczu z uszkami, czarnego maku, brązowych orzechów i srebrnych ryb. Nie wypada śpiewać nawet kolęd.

Jak wygląda chwila dzielenia się opłatkami? Trudno to wszystko opowiedzieć. Nikt nie siedzi, nawet dziadek staje na baczność jak przed generałem.

Mamusia bierze z talerzyka opłatek, łamie i rozdaje. Boże kochany, co się dzieje. Co się zaczyna wyprawiać! Tak, jakby gwiazda najdalsza przyleciała i stanęła w oknie jak oswojony ptak.

Ciocia, która stale gniewała się na wujka i trzaskała przed nim drzwiami jak żrebak kopytami, bierze go w ramiona i całuje w policzek.

Ktoś się uśmiecha. Ktoś zaczyna beczeć jak osioł w stajni. Trochę się wstydzi, więc chowa twarz do kamizelki, płacze wprost na szelki.

Narzeczoney miał powiedzieć: „kocham”, ale zaczął się jąkać ze wzruszenia i krzyżeć: - ko, ko, ko, ko - jakby chciał jajko znieść. Podobny do klarnetu, który spośród dętych instrumentów potrafi najlepiej spotęgować i uciszyć dźwięk.

Nawet owczarek szkocki, tak zwany collie, który wsadzał do lodówki swój pysk marzycielski i zarazem bystry, z właściwym sobie sposobem podnoszenia uszu - usiadł poważnie, jakby pozował do rodzinnego portretu.

Ktoś popatrzył komuś w niebieskie oczy, ktoś szepce do ucha: - Już nie będę gubił rękawiczek. Mamusia już nic nie mówi, tylko myśli: „Ten będzie inżynierem, tamta lekarką, a ja niech tylko dobrą zostanę”. Wszyscy płaczą i są szczęśliwi.

Bo jest zawsze taka mądra łza, która umie się pomieścić w szczęściu, nawet gorzka i zielona.

Po spożyciu połamanego opłatka zostaje talerzyk. Trochę na nim igieł wprost z choinki. Blask zimnego ognia.

I wszyscy, którzy szukali bardzo wysokiej gwiazdy na najwyższym niebie, nawet nie spostrzegli, że w świętym wzruszeniu spotkali się z łaską Pana Jezusa przy zwykłym stole, na którym tyle razy mamusia stawia zupę pomidorową.

Choćby śnieg padał na bakier z ciemnej chmury.



## O JEDNYM ZIARNIE

Pewna dziewczynka, która mieszkała stale w Radomiu, przyjechała po raz pierwszy do Warszawy zwiedzić ogród zoologiczny.

- Co ci się w tym ogrodzie podobało? - zapytał tatuś, kiedy wróciła i piła herbatę z mlekiem.

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć, więc tatuś zaczął podpowiadać.

- Może biały niedźwiedź polarny z wydłużonym łbem i maleńkimi uszami, z włosami na podszwach, żeby się nie przewrócić na lodzie?

- Może słoń, który wydaje się nagi, chociaż naprawdę ma nagie tylko podszwy?

- Może kangur z torbą na brzuchu?

- Widziałam to wszystko - odpowiedziała dziewczynka - ale najwięcej podobał mi się mały szary wróbel z czarnym gardłem i białą plamką za okiem, który skakał po ścieżce w ZOO.

Przypomniała mi się ta dziewczynka, kiedy czytałem, że Pan Jezus mówił nie tylko o aniołach i obłokach - ale i o jednym małym ziarnie. Mówił nie tylko o świątyni w Jerozolimie, ale i o mamusi, która miesza ciasto, trzymając drewnianą łyżkę w ręku.

Bo co by to było, gdyby ktoś gapił się tylko na wysokie gwiazdy, a nie chciał jeść jajecznicy?

Bo co by to było, gdyby ktoś chciał pofrunąć do nieba, a nie położyłby nożyczek na umówionym w domu miejscu?

## **CZTERNAŚCIE PRZYSTANKÓW SMUTNYCH PRZED JEDNYM WESOŁYM**

Dorośli obchodzą kościół i zatrzymują się czternaście razy jak na przystankach tramwajowych. Po drodze myślą, że idą za Jezusem.

Dzieci także pójdą tą drogą, a zatrzymają się jeszcze na piętnastym przystanku.

### **PRZYSTANEK PIERWSZY**

Ludzie nie chcieli, żeby Pan Jezus chodził po ziemi, żeby widział swoją Mamusię, przyjaciół, każdego kolorowego ptaka, szarego wesołego osiołka, żeby uczył religii.

Był niewinny. Niektórzy ludzie nie chcieli, żeby żył. Myśleli o tym, żeby zgasić Go jak światło, zdmuchnąć jak najwyższą świeczkę na choince.

Ile razy kłamiesz, czynisz coś niedobrego, dokuczasz, myślisz o kimś ze złością, aż ci się łapy trzęsą - stajesz się podobny do tych, co nie chcieli, żeby Pan Jezus chodził po ziemi.

### **PRZYSTANEK DRUGI**

Pan Jezus bierze krzyż. Nie bał się go dźwigać.

Nie bał się tego, co trudne - czasem bolesne.

Pewien chłopiec chciał tylko skakać z radości, wachać róże, trzymać na rękach kudłatego psa, zajadać wiśnie, kąpać się w rzekach ciemnych i jasnych, gwizdać na gołębie.

Trzeba jeszcze podejmować się tego, co trudne - pomagać mamie nieść siatkę z zakupami, odrabiać lekcje, choćby się wydawało, że każda lekcja ciężka jak krzyż.

Znaleźć dla kogoś dobre słowo, które leży zawsze niedaleko.

### **PRZYSTANEK TRZECI**

Pan Jezus upadł, ale nie skarżył się, że Go boli, nie chciał wszystkich jeszcze bardziej martwić.

Jeżeli w czasie wakacji potknijemy się o kamień, potłuczemy się - krzyczymy, jakby ktoś nas ze skóry obdzierał, że boli. Jedni jednak zaraz się gramolą i mówią: - Już mnie nie boli, do wesela się zagoi; a drudzy ryczą bez przerwy, że ich boli. Jak upadniesz - spróbuj się podnieść od razu. Wtedy będzie mniej bolało.

### **PRZYSTANEK CZWARTY**

Pan Jezus szedł za miasto. Żli ludzie chcieli Go zabić. Patrzyli na wszystko jak na smutną zabawę w parku. Przy drodze stała Jego Matka z mokrą twarzą. Nie mogła Mu pomóc.

Kiedy byłeś mały, przytulałeś się do mamusi, biegłeś do niej, kiedy cokolwiek cię bolało.

Kiedy będziesz duży, przekonasz się, że czasem coś bardzo boli, ale i mamusia nie pomoże, musisz sam umieć cierpieć. Spotkać się z tym, co boli, sam na sam.

### **PRZYSTANEK PIĄTY**

Kto pomaga nieść krzyż Jezusowi? Nie znany nikomu człowiek, Cyrenejczyk. Zjawił się, żeby pomóc i odejść po ciemku. Najgorzej nie spotkać nikogo, kiedy ciężko.

Ty także pomożesz Jezusowi, jeżeli nie będziesz stale narzekał.

### **PRZYSTANEK SZÓSTY**

Nie wiemy, jak wyglądała Weronika, która wybiegła z tłumu, żeby otrzeć chustką twarz Jezusa. Może była niska, może wysoka, może miała na głowie kokardę - czerwone kukuryku.

Była nie tylko dobra, ale i odważna. Nie bała się pomagać Temu, na kogo wszyscy tupali, jak łobuzy w klasie.

Każdy dobry musi być jednocześnie odważny, bo inaczej będzie dobrą ciapą.

### **PRYZSTANEK SIÓDMY**

Czasami ktoś upadnie, bo się za bardzo boi i dlatego się przewraca. Nie bój się, a będziesz szedł dalej.

### **PRYZSTANEK ÓSMY**

Pan Jezus cierpiał, czuł się pewno jak ptak oskubany z piór, ale chociaż Go bolało - pocieszał innych.

Jeżeli masz kłopoty, coś cię boli, pomyśl, może innych bardziej bolą zęby, może komuś zimno, bo rura od centralnego ogrzewania pękła, może babci spadły okulary i nie widzi.

Jeżeli pomyślisz, że kogoś bardziej boli, stanie się cud - to, co ciebie bolało, wyda ci się mniejsze i nie takie ważne.

### **PRYZSTANEK DZIEWIĄTY**

Czasami ktoś upadnie dlatego, że się śpieszy.

Pan Jezus upadł dlatego, że miał za ciężki krzyż i zrobiło Mu się słabo.

A ty przecież jesteś silny jak żreback, ale przewracasz się dlatego, że się za bardzo śpieszysz.

### **PRYZSTANEK DZIESIĄTY**

Pana Jezusa okradli. Zabrali Mu wszystko.

Co Mu przyniesiesz, żeby nie był nagi, żeby Mu nie było zimno? Jeżeli podzielisz się z kimś chorym czy biednym swoim jabłkiem, śniadaniem, książką, jeżeli pomodlisz się za niego, podlejesz kwiaty, żeby nie uschły, odmieciesz śnieg, żeby ciocia kaloszy w nim nie pogubiła - to tak, jakbyś Pana Jezusa przykrył ciepłym swetrem, kocem, płaszczem nieprzemakalnym, który nie przecieka, choćby lało.

### **PRYZSTANEK JEDENASTY**

Jak bardzo bolały Jezusa ręce i nogi.

Ile jest bólów w naszym ciele...

Kiedy się ukłujemy, oparzymy herbatą, potłuczemy. Kiedy kot zadrapie, gęś uszczypnie, dokuczają złamany paznokcie. Trudno nie beczeć, kiedy boli, ale uczmy się znosić mężnie każdy ból.

### **PRYZSTANEK DWUNASTY**

Pewnemu chłopcu przyśniło się, że gospodarz, który zamiatał podwórko w pomarańczowym fartuchu - umarł. Chłopiec zaczął we śnie płakać, ale kiedy się rano obudził, zbliżył się do okna, wspiął się na stołek i zobaczył gospodarza. Wcale nie umarł. Zresztą ludzie patrzą na pogrzeby z orkiestrą i bez orkiestry, a nie wierzą, że kiedyś będzie śmierć.

Ale Pan Jezus umarł naprawdę i zrobiło się wtedy tak ciemno, jakby cały świat płakał.

### **PRYZSTANEK TRZYNASTY**

Zdjęto Pana Jezusa z krzyża. Byli przy tym ci, co Go kochali. Była Matka Boska z oczami czerwonymi od łez.

Płakali, ale widzieli, że Jezusa już nic nie boli, że odszedł do swojego Ojca.

### **PRYZSTANEK CZTERNASTY**

Pan Jezus leżał w grobie. Grób był ciemny. Przywalony kamieniem. I na świecie było ciemno. Na naszych cmentarzach są wiewiórki, ale tam ich nie było.

Na naszych cmentarzach fruwią wróble i czasem skaczą po ciężkich grobach na cienkich nóżkach. Ale tam nie było wróbli. Wszystko było obce.

### **A TERAZ PIĘTNASTY PRYZSTANEK**

Wszyscy wiemy, że trzeciego dnia Pan Jezus odwalił ciężki kamień i wyszedł z grobu. Poprzewracali się ze strachu żołnierze stojący na warcie.

Stał się największy cud. Pan Jezus przychodzi do nas ukryty, ale żywy.

Uśmiechamy się niosąc święcone w koszyczkach. Bije wesoło dzwon. Mali, średni i dorośli wciąż klękają przy konfesjonatach, spowiadają się, żałują, że byli takimi głuptasami i zwątpili w Pana Jezusa.

Raniutko każdy kogut pieje z radości od razu na czterech płotach.

## O POŚCIE

Pewien chłopczyk mówił, że pości ten, kto nie je mięsa, które mu smakuje, cielęciny, kotletów wieprzowych, baleronu, parówek na gorąco.

Chciałby zjeść całego byka,  
lecz ucieka od rzeźnika,  
co serdelki mu podtyka.

Trzeba pościć, kiedy post nakazany, ale pościć - to nie tylko nie jeść mięsa, ale także wyrzekać się tego, co jest nam czasem przyjemne, wygodne. Wybrać to, co trudne, a nie to, co łatwe.

Święta Teresa postanowiła nigdy nie siadać wygodnie na miękkich meblach.

Miałem ucznia, który, jak to usłyszał, to się uśmiechnął -

lecz poduszkę kładł pod spodnie,  
żeby siedzieć wciąż wygodnie.  
Wolał się na miękkim tronie,  
niż jak jamnik na ogonie.

Jamnikowi twardo siedzieć, bo ma ogon goły i twardy.

Szczęśliwy maltańczyk, kudłaty piesek, który się przywiązuje bardziej do pań niż panów, collie, pudel, pekińczyk, który zarzuca swój kędzierzawy ogon na grzbiet jak miękką kokardę.

Czy umiesz wybrać to, co trudne, a nie łatwe; ciężkie, a nie lekkie?

Czy umiesz rano wyskoczyć z łóżka zamiast się wylegiwać?

Czy zjesz zupę grzybową, chociaż jej nie lubisz?

Czy odmawiasz pacierz, chociaż ci się śpieszy?

Pościć - to wyrzekać się czegoś.

Post - to nieraz ciężkie zadanie, którego trzeba się podjąć.

## O PRZEPROWADZKACH PANA JEZUSA

- Jezu, gdzie mieszkasz?
- Chodźcie, a zobaczycie.

Pobiegli pastuszkowie na bosaka wprost ze snu, bo się anioł im nad uchem odezwał jak budzik. Zobaczyli, gdzie i jak mieszka.

Mieszkał w stajni pod gwiazdą najbliższą z najdalszych, z dziurą w dachu, a tylko dziurawy dach jest przyzwoity, bo przez niego widać niebo. Wszystko jak na obrazku. Cały komplet. Mamusia najlepsza, Józef i zwierzaki bezdomne, na emeryturze wół z osłem.

W okienku Ziemia Święta.

Jezus jednak stale się przeprowadzał. Pierwsze mieszkanie i zaraz pierwsza przeprowadzka.

Skończył się tłok w Betlejem, bo ludzie zwołani na spis ludności - rozjechali się.

Przeprowadził się Pan Jezus ze stajni do ubożego betlejemskiego domku. Chyba najbardziej z tego niezadowoleni byli wół i osioł. Wół nie lubi się ruszać, przywiązuje się do miejsca, osioł na pewno poleciał w te pędy do miasta, ale miał trudności z meldunkiem i wrócił do stajni.

- Jezu gdzie mieszkasz?
- Chodźcie, a zobaczycie.

Przyjechali uczeni królowie ze Wschodu, odnaleźli chłopczyka po pierwszej przeprowadzce, uklękli na podłodze i nie mogli słowa wykrztusić ze zdziwienia, że można być szczęśliwym w jednym niewielkim pokoju, z oknem tak małym, że tylko jedną gwiazdę widać.

Tymczasem - nowa przeprowadzka, w dodatku nocą, po ciemku, przez zieloną granicę. Miał tam nowe mieszkanie. Egipski domek, woda z Nilu w dzbanku, egipska czarna mucha na szybie. Gorąca rosa w ogródku. Jak daleko trzeba było mieszkać, kiedy nawet po Ziemi Świętej tupał Herod jak strach z jednym okiem. Znowu przeprowadzka.

- Jezu, gdzie mieszkasz?
- Chodźcie, a zobaczycie.

Przyjechał do Nazaretu. Widzieli Go. Rósł jak na drożdżach.

Myśleli może, że to już domek na lepsze czasy.

Znowu się jednak przeprowadził wprost na pustynię, by być bezdomnym.

Może spał na kamieniu, który Mu nie stał się chlebem.

Kiedy diabeł przestał Go kusić, przyszli aniołowie i służyli Mu, ale domu nie zbudowali.

- Jezu, gdzie mieszkasz?
- Chodźcie, a zobaczycie.

Ptaki mają gniazda, lisy - jamy, ale Jezus nie ma się gdzie kocem przykryć.

Miał jeszcze jedno mieszkanie, ale spać nie mógł, bo nocami przychodził Nikodem i o religię wypytywał.

Stale mieszkał gdzie indziej, żeby mieszkać wszędzie.

- Jezu, gdzie mieszkasz?
- Chodźcie, a zobaczycie.

- Mieszkam w tobie, tylko czasem mnie nie widzisz, bo myślisz o sobie.

- Mieszkam w ludziach dobrych i złych. W dobrych - uśmiecham się, jak przy swojej Mamusi.

W złych - powiązano mnie i pobito.

- Mieszkam w Kościele, nie tylko w świątyni z wieżą, z murami i oknami, ale w wielkiej

ludzkiej rodzinie, gdzie wszyscy są sobie potrzebni, aby iść razem do nieba.

Gdyby ktoś był poza ludźmi,

nie miałby się do kogo uśmiechać,

nie miałby kogo całować,

nie miałby komu pokazywać rysunków w zeszytach,

nie miałby do kogo telefonować,

nikomu nie byłaby potrzebna jego choroba,

nie byłby potrzebny lekarzowi, dentystyce, aptekarzowi, nauczycielowi.

- Mieszkam w Kościele, w wielkiej ludzkiej rodzinie,

gdzie wszyscy wiedzą, że muszą być razem i że nikt nie żyje

dzięki sobie - i tylko dla siebie.

- Niech się każdy pyta stale, gdzie mieszkam.

## CO TO ZNACZY KOCHAĆ

Koniec i bomba.  
Nie kochał - więc trąba.

Tak przeczytała pewna dziewczynka w pamiątkowym albumie.

Co to znaczy kochać?

Pomyślała sobie, że kochać - to tylko dawać. To znaczy:

troszczyć się o kogoś,

martwić się, czy ukochanego brzuch czasem nie boli,

smarować komuś bułki grubo masłem,

zasłonić szalikiem klosz od lampy, żeby światło nie raziło i żeby nie mrugał w chorobie,

załatwiać mu tysiące spraw tak szybko, że na jednej nodze,

szyc mu rękawiczki po nocach, żeby mu nie zmarzł mały palec u lewej ręki, bo podobno z niego największy zmarzłak.

Tymczasem kochać - to nie tylko dawać, ale i przyjmować. Przyjmować:

skrzywioną minę, kiedy ktoś wstanie lewą nogą z łóżka,

deszcz, nawet wtedy, kiedy nie ma parasolki,

stłuczony ulubiony talerz,

ból zęba.

Przyjmować - to ufać, wierzyć, że Bóg daje wszystko to, co smuci, i to, co cieszy: słoneczny dzień i ciężkie chmury, nie mówić jednym tchem przy końcu *Ojczy nasz*: „alenaszbawodezłegoamen” - bo właśnie „amen” nie jest nigdy złe. Amen trzeba mówić zawsze po kropce i oddzielnie. Wiedzieć, że Bóg widzi nawet w ciemną noc czarną mrówkę na czarnym kamieniu. Wiedzieć, że i ból jest czasem pożywny i smakuje.

Kochać - to nie tylko dawać, ale i przyjmować.



## O OBCINANIU OGOŃÓW

Antek bardzo żałował psów, którym obcinano lub podcinano ogony.

Co zawinił bokser, który umie uśmiechać się i jednocześnie zęby szczyrzyć nie otwierając pyska?

Co zawinił elegancki czekoladowy doberman, który nosi zawsze własną szyję prosto do góry?

Co zawinił szorstkowłosy brodac, czujny i mało szczekliwy?

Co zawiniły psy, że obcina się im ogony?

Kiedyś Antek przeglądał Ewangelię, aby przygotować na lekcję religii opowiadanie o synu marnotrawnym. Podskoczył z radości, znalazł bowiem całkiem przypadkowo zdanie, które przyleciało mu na pomoc.

- Biedne psiaki! - krzyknął rozradowany. - Ewangelia broni ogonów. Co za wspaniałe zdanie!

„Tego, co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza”.

## O PORZĄDKU

- Weź łóżko i idź do swego domu - powiedział Jezus do rozgrzeszonego i uzdrowionego paralityka, którego spuszczone przez dach domu, bo się nie mógł ruszać.

Co to znaczy?

To znaczy - posprzątaj po sobie, chcesz zostawić łóżko na ulicy, zrobić bałagan?

Co to za cud, jeśli zostanie po nim nieporządek.

Trzeba zawsze posprzątać po cudzie.

O pewnym chłopcu, który się nieporządnie rozbierał - powiedziano, że rozbiera się „którędy”.

Wracając z łazienki rozrzucał po drodze skarpetki, buty, sweter, szelki. Od razu było wiadomo „którędy” się rozbierał.

Trzeba posprzątać po sobie, odnieść, położyć na miejsce, poukładać, wyrównać.

## KLASÓWKA Z RELIGII

Temat: „Modlitwa głuchego, który odzyskał słuch”.

Dziękuję Ci, że otrzymałem słuch, bo już słyszę:

brzęk

łoskot

łomot

grzmot

stukot

tupot

tętent

trzask

huk

bek

rumor

głos

wrzask

ryk

kwik

pisk

szczek

syk

świst

krzyk

klekot

bełkot

turkot

ksyk

zgrzyt

gwizd

szmer

szept

krótki i długi płacz

jak cyka świerszcz

jak dzwoni makówka

jak biegnie szereg bosych nóg

i jak biegną dwie boscie nogi.

## DAWNA WIGILIA

Przyszła mi na Wigilię, zziębnięta głuchociemna  
z gwiazdą jak z jasną twarzą - Wigilia przedwojenna  
z domem co został jeszcze na cienkiej fotografii  
z sercem co nigdy umrzeć porządnie nie potrafi  
z niemądrym bardzo piórem skrobiącym w kałamarzu  
z przedpotopowym świętym Piłsudskim w kalendarzu  
z mamusią co od nieszczęść zasłonić chciała łzami  
podając barszcz czerwony co śmieszył nas uszkami  
z lampą z czajnikiem starym wydartym chyba niebu  
z całą rodziną jeszcze to znaczy sprzed pogrzebów  
Nad stołem mym samotnym zwiesiła czułą głowę  
nad wszystkie figi z makiem - dziś już posoborowe

Przyszła usiadła sobie. Jak żołnierz pomilczała  
Jezusa z klasy pierwszej z opłatkiem mi podała